



# SYRENA

ROK XIX  
PARYŻ—LONDYN

# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

NR 27/887 (584)

CZWARTEK, 2 LIPCA 1959

## SPRAWY EUROPEJSKIE — IRAK — KERALA

(Wydarzenia i uwagi)

**P**RZERWA w rokowaniach genewskich nie oznacza zawieszenia dyplomatycznej aktywności partnerów odroczonej konferencji ani zmiany w ujawnionym tam układzie sił między nimi. Każde z mocarstw stara się wyzyskać przerwę do podmurowania swojej linii i zbliżenia celów, którym służyła konferencja. Zaznaczają się też dalej te same równoległości albo sprzeczności dążeń między poszczególnymi stolicami.

Z jednej strony utrzymuje się podobieństwo stanowisk Moskwy i Londynu, a współpraca na tej osi rozszerza nawet swój zakres. Oba rządy, sowiecki i brytyjski, głoszą optymizm odnośnie oceny dotychczasowych wyników konferencji oraz spodziewają się postępów dalszych. Strona brytyjska podkreśla też ze szczególnym naciskiem potrzebę i aktualność konferencji „na szczycie”. Dzienniki londyńskie rozpoczęły nawet ostatnio w tej sprawie energiczną kampanię, nie ukrywając zresztą w wielu wypadkach, że atmosfera przygotowywanej lub odbytej konferencji ułatwi ogromnie konserwatywnemu rządowi Macmillana zwycięstwo przy wyborach do Izby Gmin.

Socjalistyczna opozycja nie zamierza fakcie pozostać w tyle, jeśli chodzi o „pokojułość”, rozumianą przede wszystkim jako kroki przyjemne dla Rosji. Na czele Brytyjsko-Sowieckiego Stowarzyszenia, powołanego ostatnio za wspólną inicjatywą konserwatywnych i socjalistycznych posłów dla ułatwienia i pogłębienia kontaktów między obu krajami, stanął b. premier Partii Pracy, lord Attlee. Ponadto, socjaliści wystąpili z nową ideą w zakresie rozbrojenia nuklearnego. Nie przyjęto wprawdzie projektu, wysuniętego za strony związków zawodowych, aby W. Brytania wyrzekła się jednostronnie swojej bomby atomowej, ale przeszedł wniosek o utworzenie „klubu nie-nuklearnego”, czyli wyrzeczenia się broni atomowej, o ile wyrzekną się ich komunistyczne Chiny i Francja. Dziedzina nuklearna miałaby być zostawiona wyłącznie Ameryce i Sowietom, równoważącym się wzajemnie.

Amerykańska ocena dotychczasowych rezultatów konferencji jest — w przeciwieństwie do brytyjskiej — pesymistyczna. Sformułował to wyraźnie w radiowej mowie z 24 ub.m. Sekretarz Stanu Herter oskarżając ponadto Sowietów o chęć inkorporacji Berlina zachodniego do imperium komunistycznego i przestrzegając Moskwę, że Zachód nie będzie rokował pod terrorem pogroźek. Herter przypominał też zachodni plan stopniowego zjednoczenia Niemiec, który prasa angielska określa z góry jako nierealny, z powodu sprzeciwu sowieckiego. Aktem ofensywnym w stosunku do presji komunistycznej jest też decyzja dokonania wyboru prezydenta zachodnich Niemiec, podobnie jak w 1954, na terenie strefy zachodniej Berlina, za czym opowiedziały się obie, wielkie partie niemieckie, czyli socjaliści

zgodnie z chrześcijańskimi demokratami Adenauera, wbrew sowieckiemu protestowi.

### Prez. de Gaulle w Rzymie

Ważnym wydarzeniem w dyplomacji europejskiej była podróż prez. de Gaulle do Włoch, pierwsza jego wizyta zagranicą w charakterze głowy państwa. Odbyła się z okazji setnej rocznicy pomocy, udzielonej Włochom przez Napoleona III w wojnie przeciw Austrii. De Gaulle wziął naprzód udział w uroczystościach na polach bitew pod Magentą, S. Martino i Solferino, po czym udał się pociągiem wraz z prez. Gronchim do Rzymu, gdzie był przyjmowany ze szczególnym przepychem, zarówno przez Kwirynał jak i Watykan.

Zbliżenie francusko-włoskie jest ogniwem całej, kontynentalnej polityki zachodnio-europejskiej, jaką de Gaulle prowadzi i podkreśla wagę Rzymu w tym systemie na równi z Bonn. Bezpośrednim rezultatem dyplomatycznym podróży stało się wysunięcie postulatu spotkania zachodnich ministrów spraw zagranicznych, wraz z ministrem włoskim przed 13 lipca, zanim rozpocznie się wznowiona konferencja genewska. Ponadto, omawiano dążenia obu państw na terenie morza Śródziemnego, gdzie zaznaczył się konflikt Francji z NATO i wobec świata arabskiego, z którym Włosi — w przeciwieństwie do Francji — nie mają żadnych zadrzażeń. Są oni obecnie mile widzianym klientem europejskim w Afryce i na Środkowym Wschodzie, gdzie w Persji rozpoczęły wielkie inwestycje naftowe. Nie jest jasne, czy na tych, południowych kierunkach doszło do jakichś istotnych uzgodnień między Paryżem a Rzymem.

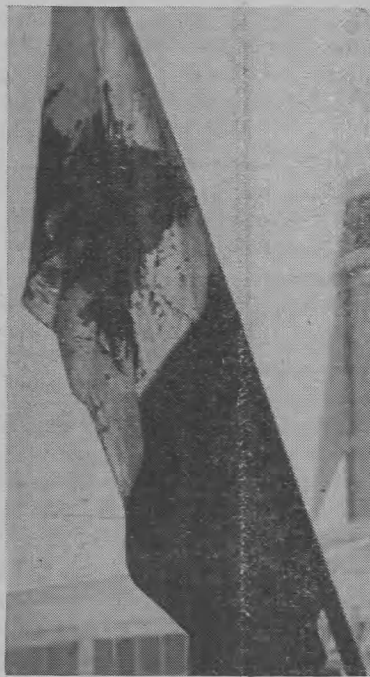
### Rozgrywka: gen. Kassem — komuniści

Od kilku tygodni zaczynają dochodzić z Bagdadu coraz nowe i potwierdzające się informacje o rozpoczętej rozgrywce pomiędzy dyktatorskim premierem gen. Kassem a komunistami. Jak wiemy, rewolucja z 14 lipca 1958 została dokonana w Iraku przeciw prozachodniemu rządowi i dynastii przez wojskowy zamach stanu pod wodzą gen. Kassem, i przy współpracy dwu elementów: nacjonalistycznego, związanego z Kairem oraz komunistycznego, kierowanego przez Moskwę.

Gen. Kassem, który został szefem rządu, zamierzał postawić się ponad oboma skrzydłami i pójść własną drogą bagdadzką, antyzachodnią, ale także niezależną od Kairu i Moskwy. W pierwszych miesiącach po rewolucji rozpoczął więc walkę z nacjonalistami, związanymi z panarabskim ruchem Nassera. Przyszły masowe ich aresztowania i wyroki m.in. na płk. Arefa, początkowo bliskiego mu współautora rewolucji lipcowej i Al Raszyda, polityka nacjonalistycznego, przybyłego z wygnania z Egiptu. Potem nastąpił

(Dokończenie na str. 8)

## MINAŁ TRZECI ROK



28 czerwca 1956 roku robotnicy Zakładów Cegielskiego wyszli na ulice Poznania by zaprotestować przeciwko narzuconej Polsce rzeczywistości, której symbolem najwyraźniejszym jest pozbawienie ludzi wolności i chleba. Protest okupiony został krwawymi ofiarami zadanymi robotnikom i młodzieży Poznania przez czołgi i karabiny maszynowe kierowane rękami komunistycznych oprawców. Krwią kilkunastoletniego chłopca zbroczona flaga narodowa pozostanie na zawsze dowodem, że naród polski nie zgadza się na pozbawienie go wolności, na odebranie mu prawa do sprawiedliwej płacy, na poniżanie jego godności i na życie w systemie komunistycznym.

Krew robotników poznańskich nie była przelana na próżno. Zmusiła bowiem reżym komunistyczny do częściowego chociażby ulżenia doli człowieka w Polsce. Obietnice i zapowiedzi „październikowe” okazały się w praktyce chwytym propagandowym, podjętym przez przerażonych agentów okupacyjnych. Dziś nie ulega dla nikogo wątpliwości, że reżym komunistyczny w Polsce nie zrezygnował z celów nakazanych sobie przez Kreml, zmieniając jedynie na czas pewien swe metody działania. Niemniej początkiem wszystkiego co naród polski zdołał w r. 1956 wywalczyć — były wydarzenia poznańskie.

Z tego też względu czerwiec 1956 r. zasługuje na trwalszą pamięć niż oparty na podstępnie „październik”. On też stanowi właściwe źródło siły moralnej narodu polskiego, z której płynie nadzieja zwycięstwa wolności nad przemocą.

## PIĘĆ KRZYŻY I DWIE KAPLICZKI PRZY ULICY GRÓJECKIEJ

**K**AZANIE, wygłoszone w czasie uroczystości Bożego Ciała w Warszawie przez kard. Wyszyńskiego, i napaść na niego prasy reżymowej z „Życiem Warszawy” odsłoniły dosyć wyraźnie obraz położenia Kościoła w Polsce. Kardynałowi Wyszyńskiemu nie pozwolono, jak wiadomo, przemawiać przez mikrofon. Wskutek tego słyszało go tylko najbliższe grono osób. Słyszał go jednak korespondent „Życia Warszawy”, który z udanym zgorznięciem notował, że Kardynał mówił o prześladowaniu religii w Polsce, o „przejawach gwałtu i przemocy”, o „publicznym znieważaniu uczuć religijnych” itp. Jako przykład stosowanego systemu miał Prymas Polski wskazać na to, co się stało na ulicy Grójeckiej w Warszawie i co miało być „niezasłużoną zniewagą dla narodu wierzącego”.

„Życie Warszawy”, udając naiwne i zdumione, zapytywało o co właściwie chodzi, „gdzie jest to prześladowanie?” Przecież religia w Polsce cieszy się pełną swobodą, wierni mogą chodzić do kościoła, chrzczyć synów i córki, brać ślubu kościelne, czytać książy i pisma katolickie, a nawet cytujemy dokładnie, „posyłać dzieci na lekcje religii, odbywające się na koszt państwa”.

Po tym wywodzie pełnym hipokryzji artykuł omawiał obszernie sprawę usunięcia z ulicy Grójeckiej przez władze administracyjne pięciu krzyży i dwóch kapliczek pod pretekstem rozszerzenia arterii. Jak to jest w zwyczaj w prasie komunistycznej, podał przy tym wyłącznie stanowisko komunistycznych władz administracyjnych, które przedstawiał jako działające z pełną dobrą wolą, nawet życzliwością. Nie podał natomiast argumentów proboszcza parafii św. Jakuba przy placu Narutowicza, na której terenie krzyże i kapliczki stały, oraz kurii biskupiej, o którą ta sprawa się oparła. Zarówno proboszcz, ks. Stanisław Mystkowski, oraz Kuria Biskupia zajęli według „Życia Warszawy” stanowisko negatywne wobec władz komunistycznych. Dlatego „w nocy 7 na 8 maja krzyże i kapliczki przeniesiono do magazynów stołecznej rady narodowej”. Utrzymując do końca styl lisiej przewrotności „Życie Warszawy” dowodziło z niewinną miną, że to jest wszystko, co się stało na ulicy Grójeckiej, a co biskup Modzelewski, sufragan warszawski, nazwał w liście do stołecznej rady narodowej „jaskrawym naruszeniem uczuć religijnych ludności i jednostronnym powzięciem decyzji”.

Sprawa pięciu krzyży i dwóch kapliczek przy ulicy Grójeckiej jest pozornie w skali porównawczej może „drobna” ale bardzo charakterystyczna i znamienna dla dzisiejszego po-

łożenia Kościoła w Polsce. Reżym komunistyczny chce uniknąć jaskrawych, policyjnych form prześladowania, jakie stosowano za czasów Bieruta. Nie dały one komunistom oczekiwanych wyników. Przeciwnie wzmogły opór całego społeczeństwa, podniosły niebawale autorytet Kościoła w Polsce, skupiły przy hierarchii wszystkich Polaków, nawet niewierzących, lub obojętnych lecz przeciwstawiających się przemocy. Dały męczenników...

Przeprowadzając regenerację partii komunistycznej w październiku 1956 roku, komuniści odrzucili prymitywne metody „prymitywnego” Bieruta i Bermiana, zastosowali inne sposoby walki z Kościołem, bardziej obłudne i okrutne, „inteligentnego” Gomulki. Miano też na względzie opinię zagranicy, która represji religijnych nie lubi i widzi w nich objaw barbarzyństwa. Liczono się też z głosem Polaków zagranicą, emigracji politycznej, którą właśnie zaczęto zarzucać broszurami i pismami ilustrowanymi, pełnymi wizerunków kościołów w Polsce, nabożeństw procesji, krzyży, kapliczek przydrożnych itd.

**D**ZIŚ walkę z Kościołem prowadzi się przede wszystkim na podstawie zarządzeń finansowych i gospodarczo-administracyjnych. Walka ma pozory „legalności”. Na całym na przykład terenie Ziemi Odzyskanych obowiązuje od maja tego roku ustawa, konfiskująca wszystkie nieruchomości i budowle kościelne. Ustawa jest oparta o zasadę przepisania na państwo wszelkiej nieruchomości własności ponemieckiej z ważnością wstecz od r. 1945. Ponieważ Kościół w Polsce został pozbawiony osobowości prawnej, a tym samym zdolności do posiadania tytułów prawnych nieruchomości zatem wszystkie kościoły, plebanie itd. obciążone zostały na terenie Ziemi Odzyskanych wysoką opłatą dzierżawną na rzecz skarbu państwa. Oprócz tego proboszczowie otrzymują obecnie bardzo wysokie wymiary podatku dochodowego, przekraczające niejednokrotnie ogólną sumę uposażenia i wpływów danej parafii. Do kategorii tych zarządzeń należy także rozporządzenie, które nakłada 60 procent podatku państwowego na cele kościelne. Jest to po prostu niemal konfiskata zbiorcza.

Przy tak drakońskich przepisach podatkowych reżym komunistyczny wydaje jednak *indywidualne* ulgi i zwolnienia od podatku dochodowego. Połączone to jest wszakże z naciskami osobistymi na danego proboszcza, którego tą drogą zmusza się do „współpracy” z władzami.

W taki to okrutny sposób reżym komunistyczny podjął rozgałęzioną akcję podminowania organizacji kościelnej od wewnątrz. Zaniechano tworzenia odrębnego i skompromitowanego zespołu „księży patriotów”, przychylnych rządowi komunistycznemu. Natomiast podjęto podstępne działania indywidualne, drogą perswazji, zwłaszcza na wyższych szczeblach, drogą gróźb i szantaży materialnych stosowanych wobec proboszczów.

(Dokończenie na str. 8)

Z powodów technicznych numer dzisiejszy ukazuje się w objętości ośmiu stron. Z tego względu zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego tygodnia sprawozdanie z pobytu Kazimierza Wierzyńskiego w Londynie jak również sprawozdanie z posiedzenia TRJN z 29 czerwca.

## W czterdziestą rocznicę — hołd przeszłości

Wieczór poświęcony 40-tej rocznicy Traktatu Wersalskiego, podpisanego 29 czerwca 1919, odbył się 26 bm. w „Ognisku Polskim” w Londynie, staraniem Komitetu powołanego przez Stronnictwo Narodowe. Z ramienia organizatorów zagaił uroczystość prezes dr. T. Bielecki, witając sędziwego dowódcę ówczesnej armii polskiej we Francji gen. Józefa Hallera, gen. W. Andersa, amb. E. Raczynskiego, prezesa EZN dr. W. Czerwińskiego, oraz wszystkich przybyłych.

W dłuższym — bo zastępującym również zapowiedziany referat rady S. Lubomirskiego, który nie mógł przybyć — przemówieniu dr. T. Bielecki wskazał, że przedłożony pokonany w I wojnie światowej Niemcom Traktat Wersalski był ze stanowiska polskiego rezultatem polityki obozu narodowego z R. Dmowskim na czele. Polityki rozpoczętej na kilka lat przed rokiem 1914 i opartej na założeniu, że warunkiem odbudowania Polski

musi być klęska Niemiec, najpotężniejszego wówczas i najbardziej dynamicznego spośród zaborców.

Z kolei prof. W. Folkierski, który jako młody publicysta służył podczas Konferencji Paryskiej swoim piórem polityce R. Dmowskiego i I. Paderewskiego, przedstawił barwnie atmosferę tej Konferencji, przepojoną poczuciem tryumfu Francji nad Niemcami i radosnym optymizmem odnośnie przyszłości.

Sluchając obu mówców odnosiło się wrażenie, że zagłębili się oni nieco jednostronnie w ówczesną, paryską atmosferę traktatu, zawieranego z Niemcami i z tego tylko punktu widzenia patrzyli na sytuację Polski. Nie wskazywali niebezpieczeństw od bolszewickiego wschodu, jakim w tym samym czasie naród musiał stawić czoła, ani w swoich aluzjach do położenia dzisiejszego nie dostrzegali jakby obecnego imperializmu

sowieckiego. A przecież w wyniku drugiej wojny rozprzestrzenił się on na połowę Europy, pozbawił Polskę niepodległości i swoją niszczycielską dynamiką zagraża całemu światu naszej cywilizacji.

W części artystycznej znakomity pianista p. J. Lepiankiewicz oświetlił wieczór odegraniem kilku utworów Chopina i Paderewskiego oraz p. M. Nowakowski ze zwykłym artyzmem pięknie wykonał szereg pieśni, przy akompaniowaniu p. B. Czaplckiego. W ramach obchodu odprawiona została ponadto msza św. w katedrze Matki Boskiej Kozielskiej w Brompton Oratory i złożono wieniec pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza (Cenotaph) w londyńskim Whitehallu. Wieniec złożyli członek Rady Trzech amb. E. Raczynski, przewodniczący TRJN dr. T. Bielecki i przewodniczący Egzekutywy dr. W. Czerwiński.

(z.s.)

Fo P. 2156



WIESŁAW PATEK

# Chruszczow w Skandynawii

Sztokholm, w lipcu.

W PIĘKNEJ, wypoczynkowej miejscowości, Saltjöbaden, położonej w wyjątku z archipelagu sztokholmskiego na pełny Bałtyk, zakończyła się właśnie gospodarcza konferencja przedstawicieli: Szwecji, Danii, Norwegii, Szwajcarii, Austrii, W. Brytanii i Portugalii. Grupa tych państw, zwana tutaj popularnie „siódemką“, a do chwili przystąpienia Portugalii — „zewnętrzna szóstka“, przeciwstawia się „wewnętrznej szóstce“, tj. Francji, Niemcom Zachodnim, Włochom i trzem krajom Beneluksu czyli Belgii, Holandii i Luksemburgowi, które od początku br., stosują wobec siebie zniżoną taryfę w ramach zawartej przez nie unii celnej. Plany tej konferencji idą w kierunku przywrócenia porozumienia, jakie istniało poprzednio między 17 wolnymi krajami Europy pod nazwą OEEC — organizacji ekonomicznej współpracy europejskiej.

Zagadnieniem dotąd nierozwiązanym jest jak do tego dążyć? W Brytanii przy poparciu Portugalii i częściowo Szwecji pragnęłyby przemawiać, jak to się mówi, „z pozycji siły“, zastosować sankcje gospodarcze itp. Wydaje się jednak, że reszta państw nie bardzo ma na to ochotę, starając się bardziej o polubowne załatwienie, niż o zaognianie sporu. Takim rozwiązaniem jest najbardziej zainteresowana Dania, która nie mając wiele do zdobycia wśród swoich sąsiadów, już w listopadzie żądała na posiedzeniu Rady Nordyckiej w Oslo gwarancji, że w wypadku utworzenia wspólnego rynku nordyckiego, nie utraci możliwości eksportu swych płodów rolnych do Niemiec Zachodnich. Dzisiaj obawiają się Duńczycy ponownie, że analogiczne niebezpieczeństwo może zaistnieć dla nich w wypadku zaostrenia kursu pomiędzy „szóstką“ i „siódemką“.

Wydaje się, że najlogiczniejsze wyjście wysuwa, zgodnie z linią generalną szwedzkiej partii liberalnoludowej, przewodniczący jej prof. Ohlin, który proponował, żeby przede wszystkim obniżyć cła między krajami reprezentowanymi na wspomnianej na wstępie konferencji, i to nie tylko o 20 proc. (ta obniżka obowiązywałaby z miejsca) ale z każdym rokiem więcej.

W czasie wspomnianej wyżej sesji Rady Nordyckiej rzucono też myśl, aby rekompensatę dla oczekiwanej zmniejszenia się wymiany handlowej z państwami zachodnio-europejskimi

szukać na Wschodzie. Co prawda mówi się nieraz, że handlować można z samym diablem nawet, ale tutaj chodzi raczej o to, że ten diabeł nie bardzo ma co wymieniać. Rosja, wbrew temu, co wielu sądzi, jest organizmem prawie samowystarczalnym, podobnie jak np. Stany Zjednoczone, których handel zagraniczny jest bardzo nieduży w porównaniu z wewnętrznym. Cała wymiana Szwecji z blokiem wschodnim nie przekracza na przykład 6 proc. jej zagranicznej wymiany, mimo że nie mniej niż 1/4 produkcji szwedzkiej idzie na eksport. W tej sytuacji nawet ogromna 80 osobowa delegacja, jaka z końcem ub. roku udała się do Moskwy nie wiele mogła wynegocjować. W czerwcu br. bawili z kolei w Moskwie 2 szwedzkie delegacje, prowadzone przez ministrów przemysłu i handlu oraz rolnictwa. Sowiecki kolos ekonomiczny rzucił co prawda nieraz na rynek światowy wielkie ilości jakiegoś towaru, lub wykupuje całą produkcję jakiejś gałęzi w tym lub innym kraju, ale po pierwsze nie oznacza to zbyt wiele dla Rosji Sowieckiej, a z drugiej strony akcje podobne mają w takich wypadkach zbyt wyraźny charakter polityczny.

Szwecja wymieniałaby niewątpliwie chętnie dużo więcej z Polską, ale temu z kolei stoi na przeszkodzie odwrócenie naturalnego kierunku wymiany gospodarczej przez włączenie Polski do ekonomicznego systemu wschodniego bloku. Węgiel, wyroby hutnicze i produkty rolne wymieniać więc będzie Polska w nieco tylko zwiększonym zakresie na podstawie umowy, zawartej na okres roczny od 1 maja poczynając, na szwedzkie rudy, stal szlachetną oraz maszyny, instrumenty, wyroby papiernicze, chemikalia itp. O ile więc próba ekonomicznej ekspansji na wschód nie po raz pierwszy nie przyniosła Szwecji żadnych wyraźnych rezultatów, to zachęciła jednak Rosję do wzmocnienia politycznych zabiegów na tutejszym terenie.

W listopadzie odbyła się wizyta wyższych wojskowych szwedzkich w Sowietach, będąca odpowiedzią na wcześniejsze odwiedziny sowieckich kolegów w Szwecji. Pod kierunkiem gen. Björka zapoznali się oficerowie szwedzcy z ośrodkami szkoleniowymi, m. in. z akademią im. Frunse w Moskwie, asystując na wykładach taktyki i historii wojskowej Rosji. W początkach grudnia otwarto w Moskwie wystawę grafików szwedzkich. Obecnie odbywa się tam wystawa instrumentów precyzyjnych używanych w

medycynie. Poprzednio zaś odbyły się uroczystości, związane z jubileuszem Selmy Lagerlöf, znanej autorki licznych książek dla dzieci.

Wszystkie te imprezy w znacznej mierze zawdzięczać można ambasadorowi Soimanowi, przebywającemu już 13-ty rok w Moskwie. Jest on właściwie tylko posłusznym narzędziem ministra spraw zagranicznych, prof. Undéna, który — z kilkoletnim wyjątkiem — prawie od 34 lat kieruje polityką szwedzką. Daje mu to niewątpliwie wielkie doświadczenie, choć rozwinięło jednocześnie pewną „idé fixe“, że ustępliwość i przymilność wobec Rosji zapewnią jego ojczyźnie zachowanie neutralności w wypadku konfliktu światowego. W tych warunkach, pamiętając, że tak Dania, jak i Norwegia należą do Atlantycznej Wspólnoty Obronnej, nie trudno się domyślić, z czyjej inicjatywy wystosowano po wspomnianym posiedzeniu Rady Nordyckiej zaproszenie do p. Chruszczowa do odwiedzenia Skandynawii. W połowie sierpnia przybędzie on na krążowniku czerwonej floty do Danii, następnie do Sztokholmu, po czym drogą lądową pojedzie do Göteborga, skąd popłynie do Norwegii, aby zakończyć swoją podróż skandynawską w Helsinkach. Wydaje się, że premier sowiecki pragnie zmienić dotychczasową politykę wobec Finlandii, która była zwykle uważana za przykład sielanki komunistyczno-kapitalistycznej. Sowiecka łaskawość wobec tego małego kraju miała być zachętą dla pozostałych państw nordyckich do zbliżenia i psychicznego rozbrojenia się wobec Rosji. „Argumenty“ sowieckie nie zdolały przekonać ostatecznie dyplomacji krajów skandynawskich. Wobec tego Chruszczow nagle zmienił taktykę: zamiast zjednywać postanowiono straszyć. W czasie „turystycznej“ wizyty premiera Kekkonena w Leningradzie przybył tam niespodziewanie, sam Chruszczow i wymógł zmianę rządu fińskiego na rząd Łardziej ugodowy wobec Moskwy.

Nie ulega wątpliwości, że te wszystkie skandynawskie zabiegi Chruszczowa, łączące się z wysunięciem przed niego przed 2 lata hasłem przekształcenia Bałtyku w „morze pokoju“, czyli mówiąc mniej uroczyście w rosyjskie „mare nostrum“, wybiegają daleko poza lokalne, bądź co bądź, znaczenie tego półwyspu. Ogólnie biorąc, to północne skrzydło skraca o połowę stanowiska radarowe na odcinku Wielka Brytania — Sowiety, nie mówiąc już o nowych wyrzutniach rakietowych. Centralna Europa, czy ostatnio Bałkany, których wyłączenie z terenów zaopatrzonych w broń atomową i wyrzutnie rakiet proponował premier sowiecki w czasie majowej wizyty w Albanii, świadczą najlepiej, że Waszyngton, a wraz z nim, choć nie bez pewnych oporów, pozostałe państwa wolnego Zachodu, obrały słuszną taktykę wobec Moskwy, przeciwstawiając jej własną jej broń: zamiast ustępliwości — zdecydowanie i siłę.

## OPINIA FRANCUSKA WALCZY O BIBLIOTEKĘ POLSKĄ W PARYŻU

Od p. Franciszki Granier, sekretarki generalnej Stowarzyszenia „Les Amis de la Démocratie en Pologne“ („Przyjaciół Demokracji w Polsce“), wielkiej przyjaciółki sprawy polskiej w Paryżu, otrzymaliśmy tekst następującej rezolucji uchwalonej przez Stowarzyszenie, z prośbą o umieszczenie jej na łamach naszego pisma. Rezolucję w tłumaczeniu zamieszczamy z radością, bo świadczy ona o tym, jak dobrze rozumieją niektóre koła społeczeństwa francuskiego, o co chodzi w walce o Bibliotekę Polską.

Nasze Stowarzyszenie „Przyjaciół Demokracji w Polsce“, o charakterze wyłącznie kulturalnym, powołane do życia w r. 1945 poza wszelkimi względami politycznymi tak we Francji, jak też w Polsce, interesuje się żywo tym wszystkim, co wiąże się z życiem duchowym obu narodów. Jest więc rzeczą naturalną, iż nie może ono pozostać dzisiaj obojętne wobec bolesnej kwestii Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Wbrew zdaniu niektórych ludzi, uważamy, że ta „sprawa“ posiada nie jedno, lecz dwa oblicza: z jednej strony kwestie prawne, z drugiej zaś oblicze polityczne. Te dwa czynniki, uzupełniając się wzajemnie, są wszakże niezależne jedno od drugich.

### LIST DO REDAKCJI

Na wypadek polemiki...

Szanowny Panie Redaktorze,

W nr. 25/885 (582) z dnia 18 czerwca br. poczytnego Ich czasopisma w artykule pod tytułem „Sprawa honoru narodu niemieckiego“ osoba moja została wymieniona jako „delegatka nieoficjalna“ Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych w Niemczech z terenu Francji.

Pragnę sprostować ten tytuł, gdyż delegatką, nawet nieoficjalną, nie byłam, a jedynie brałam udział w obradach Zjazdu jako prawnik broniący spraw b. deportowanych z terenu Francji, zatem w charakterze indywidualnym.

Charakter ten specjalnie proszę podkreślić w protokole obrad. Proszę uprzejmie o przyjęcie powyższego sprostowania do wiadomości, a w wypadku ewentualnej polemiki na ten temat o umieszczenie go na łamach poczytnego pisma WPanów.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

Eugenia Szabelska

18, Bld. Pereire, Paris 17.

Jest rzeczą oczywistą, że Sąd Apelacyjny wyda swój wyrok spokojnie i z całkowitą swobodą, zgodnie z tradycją. Osądzi on sprawę według swego sumienia, tak jak zawsze.

Ale można to pogodzić z faktem, że także Zgromadzenie Narodowe, w którym reprezentowane są wszystkie kierunki polityczne we Francji, miało prawo i nawet obowiązek wypowiedzieć się co do tła politycznego tej trudnej kwestii. Uczyniło to ono 3 czerwca 1959, uchwalając 467 głosami na 10 „rezolucję Plevena“, wzywającą rząd, aby powziął wszelkie dyspozycje dla utrzymania całkowitej wolności Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Wszyscy ci, którym jest droga tradycyjna przyjaźń Polski, dla których jej niepodległość i ustrój prawdziwie demokratyczny są sprawami świętymi — przyznają, że Biblioteka przy Quai d'Orléans stanowi cenną pomoc we wzmacnianiu i utrwaleniu więzi kulturalnych między Francją i Polską. Wszyscy stwierdzają z całą bezstronnością wielkie kompetencje naukowe personelu Biblioteki i jego wielką życzliwość w stosunku do wszystkich badaczy naukowych bez względu na ich narodowość czy przekonania polityczne.

Dlatego nasze Stowarzyszenie uważa, że jest rzeczą konieczną przy rozwiązywaniu tego konfliktu niezmiernie skomplikowanego, by ta Biblioteka pozostała Fundacją niezależną, oczywiście w ramach prawodawstwa francuskiego; została ona założona przez emigrantów polskich we Francji, znajduje się na terytorium francuskim, została uznana od r. 1866 za „instytucję użyteczności publicznej“ przez rządy francuskie.

Aby więc zapewnić Bibliotece jej rozwój w pełnej wolności i zachować jej charakter naukowy, trzeba jej zagwarantować autonomię w stosunku do każdego rządu bez względu na ustrój.

Taka właśnie opinia została wyrażona i uchwalona przez Zgromadzenie Narodowe dnia 3 czerwca br.

Takie jest zdanie Stowarzyszenia „Przyjaciół Demokracji w Polsce“.

Paryż, czerwiec 1959.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ  
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyslesz przez

**P. C. STORES**  
S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.  
Tel. KNI 0747

Wszystkich produktów żywnościowych potrzebnych  
w polskiej kuchni dostarczają hurtownie

**ANDREWS DELICACIES LTD.**

Schofield Street, Royton, Lances.

**i A. J. ROBIŃSKI**

41, Harington Street, London, S. W. 7.

Dom bez słownika to jak człowiek bez języka  
PAWEŁ KALINA

**SŁOWNIK**  
POLSKO-FRANCUSKI i FRANCUSKO-POLSKI z wymową

2 tomy w oprawie. — Cena fr. 2.400.

Najlepszy, najporęczniejszy i najbardziej niezawodny ze wszystkich słowników.  
Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatny przy odbiorze.

„LIBELLA“

12, RUE ST-LOUIS-EN-L'ILE — PARIS IV.  
Metro: Sully-Morland — Telefon: DANton 51-09

## NAJNOWSZE MODELE WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH DO POLSKI

Dzięki swoim zaletom szczególnie popularne w Kraju:

### DWUŁOŻYSKOWE:

GIOROTEX „400“	£ 58.15. 0
TRICOLETTE SUPER	£ 51. 0. 0
TRICOLETTE T 2 E	£ 46. 0. 0
BUSH	£ 46. 0. 0

### JEDNOŁOŻYSKOWE:

ASK (AUTO-KNITTER)	£ 22. 0. 0
--------------------	------------

Do wszystkich powyższych maszyn posiadamy obszerne instrukcje polskie.

Zapewniamy również stałą rzetelną obsługę maszyn wysłanych przez nas do Polski.

ŻĄDAJCIE NASZYCH PROSPEKTÓW I NOWYCH  
OBSZERNYCH CENNIKÓW

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

**TAZAB & COMPANY LIMITED**

Centrala: TAZAB HOUSE, 22, ROLAND GDNS., LONDON, S.W.7  
Tel: FRE 3175, 3176, 5676

**BIURO PRAWNIKA** w PARYŻU  
Abs. Prawa  
Uniw. P.  
znańskiego,  
doświadczon. emigr. od 1924 we Francji

**MARIAN JAROSZYK**

Expert-Traducteur-Jure

34, RUE DE MAUBEUGE, 34,

PARIS 9<sup>e</sup>.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

**TŁUMACZENIA URZĘDOWE**

ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.



# WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

## FRANCJA

### POŚWIĘCENIE SZTANDARU ZWIĄZKU REZ. I B. WOJSKOWYCH W BELFORT

Polacy z Belfort i z całej Alzacji przeżyli wspaniały i wzruszający dzień: dnia 7 czerwca br. Związek Rezerwistów i b. Wojskowych w Belfort urządził uroczystość poświęcenia swego nowego sztandaru. Wzięli w niej udział Polacy nie tylko z miasta Belfortu i okolicy, ale także Exincourt, Audincourt, Montbeliard, Ronchamp, Miluzy itd. Nabożeństwo w kaplicy Ste Marie odprawił ksiądz *proboszcz Bieszczad* i poświęcił nowy sztandar, w obecności jego chrześcijańskich rodziców, innych sztandarów organizacji kombatanckich i społecznych oraz licznie zebranej publiczności. Ks. Bieszczad wygłosił równocześnie podniosłe okolicznościowe kazanie, po czym zebrani odśpiewali „Boże coś Polskę“.

Następnie ruszył pochód polski przez główne ulice Belfortu pod pomnik na czci Poległych; w pochodzie szły dzieci w strojach narodowych i świetnie prezentująca się grupa harcerzy, niesiono też wieniec biało-czerwony i nowopowoświęcony sztandar. Pod pomnikiem prezes Koła złożył wieniec i udekorował medalem czterech b. żołnierzy, a obecni odśpiewali narodowe hymny polski i francuski.

Po południu odbyła się akademie na sali teatralnej, w czasie której przemawiali prezes Koła kol. *Ronkowski*, kol. *Wiktor Romel* i zastępca mera miasta Belfortu. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele cywilnych i wojskowych władz francuskich. Po wspólnym obiedzie miejscowy nauczyciel wolnej szkoły polskiej, wygłosił przemówienie po czym nastąpiły występy dzieci polskich, które ogólnie wszystkim się podobały. Miejscowi Polacy dziękują Zarządowi Związku Rez. i b. Wojsk. w Belfort za zorganizowanie tak pięknej uroczystości.

### ODSLONIĘCIE TABLICY KU CZCI OLGII BOZNAŃSKIEJ

Dnia 24 czerwca br. odsłonięto uroczystość na domu przy rue de la Grande Chaumière 16, w dzielnicy Montparnasse w Paryżu, tablicę pamiątkową ku czci jednej z najświetniejszych malarzek portreczystek europejskich, a *najślawniejszej Polki w malarstwie — Olgi Boznańskiej*, zmarłej w roku 1940. Boznańska wykładała w prywatnej Akademii Malarstwa „La Grande Chaumière“ i właśnie na gmachu Akademii tablica została wmurowana.

W ceremonii wzięli udział przedstawiciele sfer kulturalnych Paryża, tak Francuzi jak też Polacy, a przemawiali między innymi p. *Stefan Zamoycki*, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Sztuki we Francji, p. *Raymond Escholer*, przedstawił wydział kultury i sztuki Rady Miejskiej Paryża, p. *Michał Kalitowicz*, uczeń Olgi Boznańskiej, imieniem Związku Artystów Polskich we Francji. Wśród obecnych zauważyliśmy J.E. ks. biskupa *Ruppa* koadiutora kardynała *Felina*, p. *Edmunda Pomian-Pożarskiego*, prof. *Zygmunta Dygata*, członków Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu itd.

Wzruszająca uroczystość była jeszcze jednym dowodem, jak silna jest przyjaźń polsko-francuska w dziedzinie wymiany kulturalnej i wpływu sztuki francuskiej na artystów polskich.

### ZJAZD KATOLICKI W PONTOISE

Od trzynastu lat odbywają się w Osny koło Pontoise w okręgu paryskim zjazdy katolickie, nieraz z udziałem księży biskupów francuskich. Tegoroczny zjazd, który odbędzie się w niedzielę, 5 lipca br. zaszczyci swą obecnością J.E. ksiądz arcybiskup *Józef Gawlina* z Rzymu, Protektor wychodźstwa polskiego. Ksiądz Arcybiskup dokona poświęcenia nowej stacji Wielkiej Kalwarii w parku,

odprawi uroczystą sumę pontyfikalną i wygłosi kazanie.

Obok Księdza Arcybiskupa w zjeździe wezmą też udział ksiądz *prałat Kwaśny*, Rektor Misji Polskiej we Francji, ksiądz *prałat Banaszak*, Rektor Seminarium Duchownego w Paryżu i ksiądz *Gutowski*, generalny sekretarz Zjednoczenia Katolickiego we Francji. Organizatorem zjazdu jest ksiądz dr. *Czesław Wędzioch*.

W zjeździe wezmą udział zespoły artystyczne Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, orkiestry, chóry, dzieci polskie z miejscowych kolonii itd.

Ksiądz dr. *Wędzioch* zaprasza uprzejmie na zjazd organizacje katolickie i narodowe ze sztandarami i wszystkich Polaków z Francji. W czasie zjazdu będzie można przystąpić do Sakramentów Świętych, a ponadto odbędzie się szereg ceremonii religijnych.

## SZKOCJA

EDYNBURG. Kilka lat temu grono ludzi, którzy jakoś nie mogli się zmieścić w ramach istniejących, zresztą dość licznych, polskich organizacji, powołało do życia nową organizację pod nazwą Polski Klub Towarzystwa. Ta nowa organizacja na ogół przez społeczeństwo polskie przyjęta została niezbyt życzliwie; zarzucono jej ekskluzywność, brak w programie działalności charakteru społecznego itp. A więc od chwili powstania Polski Klub Towarzystwa miał zdecydowanych przeciwników, ale miał też początkowo wielu zwolenników.

W ciągu kilkuletniej działalności Klub w swym dorobku ma bardzo piękne rezultaty. Urządził on wiele imprez kulturalnych, stojących na bardzo wysokim poziomie, nie żałując trudu i pieniędzy, choć Klub jest organizacją towarzyską, rozrywkową. I przyznać to muszą nawet zagorzali przeciwnicy Klubu.

Z biegiem czasu szeregi członków Klubu zaczęły się stopniowo wykruszać; niektórzy członkowie Klubu opuścili Edynburg, ale sporo było takich, którzy skreślili się z listy członków. Siłą rzeczy ucierpiał na tym rozpad i rozmach, z jakim Klub pracował. Największym jednak ciosem dla Klubu była utrata lokalu, położonego w centrum miasta. Działalność Klubu bez lokalu odpowiedniego jest nie do pomyślenia. Gorączkowe poszukiwania za nowym lokalem nie dały rezultatu. Nie mając innej drogi wyjścia, zarząd wynajął jeden pokój w Domu Inwalid, gdzie został zdeponowany majątek ruchomy Klubu.

Zarząd, nie chcąc brać odpowiedzialności za dalsze losy Klubu, zwołał na dzień 3 czerwca nadzwyczajne walne zebranie, które miało się wypowiedzieć — czy Klub ma być prowadzony dalej, czy też należy go zlikwidować. Na zebraniu przedyskutowano wszystkie za i przeciw i zdecydowano Klub utrzymać nadal.

★

Powołana do życia w Edynburgu w 1945 roku Rada Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu w roku przyszłym obchodzić będzie 15-lecie swej działalności. Założona przez 5, istniejących wówczas w Edynburgu, polskich organizacji, skupia dzisiaj wszystkie polskie organizacje, za wyjątkiem miejscowego Koła SPK. Podkreślił to w sprawozdaniu p.o. prezes Rady na dorocznym walnym zebraniu, które odbyło się dnia 15 czerwca br.

Każda z należących do Rady organizacji, ma prawo delegować na wszystkie zebrania Rady po dwóch przedstawicieli. Poza tym w skład Rady wchodzi 6-7 członków, kooptowanych przez walne doroczne zebranie Rady. Razem więc Rada liczy 35 członków. Na doroczne walne zebranie Rady przybyło zaledwie 14 członków, przy czym pewne organizacje na tym zebraniu wcale nie były reprezentowane. Jest to objaw ubolewania godnego spadku zainteresowania się życiem społecznym. Tym zagadnieniem Ra-

da zajmowała się niejednokrotnie, na swych okresowych zebraniach. Nie potrafiła jednak znaleźć lekarstwa na tę chorobę.

Doroczne walne zebranie Rady dużo uwagi poświęciło wzmagającej się aktywności czynników reżymowych. Mówcy domagali się wszczęcia odpowiedniej kontrakcji przez polskie organizacje, by tę aktywność sparaliżować. W przemówieniach swych mówcy wyrażali dużą troskę o przyszłe losy szkolnictwa polskiego, które zdaje się być dość poważnie zagrożone. Widomym tego dowodem jest zamierzające Koło Polskiej Macierzy Szkolnej, które na swym ostatnim dorocznym zebraniu nie mogło wybrać pełnego składu zarządu.

Po przedyskutowaniu wszystkich istotnych zagadnień, walne zebranie Rady udzieliło absolutorium ustępującemu Komitetowi Wykonawczemu i wybrało nowy Komitet w następującym składzie: prezes — dr. B. *Słizyński*, członkowie — *mjr Cz. Gasiorkiewicz*, *inż. Ryński*, *inż. Bogucki*, *J. Mirożyński*, *Gieczewski* i *plk A. Ruchaj*. Powołano również Komisję Rewizyjną w osobach: p. *Millerowa*, *J. Beltowski* i *plk Doskoczyński*. (Sn)

## KANADA

### WYSTAWA ŁUŻYCKA W CENTRUM STUDIÓW SŁOWIAŃSKICH

Na zakończenie jedenastego roku akademickiego w Centrum Studiów Słowiańskich na Uniwersytecie Montrealskim otwarta została pod patronatem ks. kanonika *Artura Sideleau*, dziekana Wydziału Humanistycznego i dyrektora Centrum Studiów Słowiańskich, prof. *Teodora F. Domaradzkiego* „Wystawa Druków Łużyckich“.

Wystawa ta, obfita w bogatą dokumentację, zarówno z dziedziny historycznej jak i literackiej i artystycznej, przedstawiała poszczególne fazy rozwojowe lużyckiej grupy etnicznej, stanowiącej niejako żywy dowód autochtonizmu Słowian na terenach Europy Środkowej.

Mapy, wykresy i teksty ilustrowały starożytności sorabsko-łużyckie, datujące się od zamierzonych czasów przedhistorycznych na rozległych obszarach, rozciągających się od Bałtyku po środkową i górną Łabę, dorzecze górnej Morawy, Nisy, źródeł Odry i Wisły aż do Mazowsza Północnego i Ziemi Chełmińskiej. W wiekach X i XI przed Chr. obszar ten jeszcze powiększa się, aby w późniejszych okresach historycznych (od I w. przed Chr. począwszy) rozrosnąć się w swego rodzaju imperium słowiańskie, sięgające w VIII w. po Chr. od granic państwa frankońskiego aż po Sprewę.

Dzieje Łużyce — to dzieje odwiecznej walki żywiołu słowiańskiego z germańskim. Mimo bohaterskich zmaganiń narodu Łużyckiego z naporem niemieckim, stan ich posiadania stopniowo kurczył się; w czasach dzisiejszych stanowią Łużycanie już tylko małą wyspę etniczną w ramach Niemiec (ok. 200.000 Łużycan).

Z chwilą objęcia w Niemczech władzy przez hitlerowców, represje w stosunku do Łużycan wzrosły, czego wyrazem było zniszczenie — na rozkaz Hitlera — Łużyckiego Muzeum Etnograficznego. Wystawa Łużycka w Centrum Studiów Słowiańskich miała właśnie możliwość pokazania szerokim rzeszom zwiedzających rozkazu szefa Gestapo, Himmlera, nakazującego deportację ludności lużyckiej do obozów pracy, celem wyniszczenia jej. Nadto Wystawa udostępniła publiczności szereg bardzo rzadkich eksponatów z krajów kultury lużyckiej — zwłaszcza egzemplarzy jednej z pierwszych gramatyk lużyckich z XVII wieku oraz starych modlitewników lużyckich.

Na wystawie można było także oglądać bardzo piękne motywy folkloru lużyckiego. Obfity przegląd literatury lużyckiej, zarówno z dziedziny prozy jak i poezji, był zachętą do zapoznania się z dorobkiem piśmiennictwa lużyckiego.

Studia lużyckie w Centrum Studiów Słowiańskich są od wielu lat żywo kultywowane, zarówno w pracach poszczególnych Seminarium jak i w wykładach. Działalność literatury lużyckiej prowadzi prof. *Domaradzki*, filolog — ks. *Zaleski*, historii i etnologii — prof. *P. Radwański*, kultury — prof. *Stauber*, zagadnień językowych — prof. *R. Pletnew*. P. R.

### NOWE WYDAWNICTWA

*Tadeusz Felsztyn — Rakiety i podróże międzyplanetarne*. Stron 228 z portretem autora i 32 ilustracjami (w tym 4 planse dwubarwne). Rysunki wg wskazówek autora i trójbarwną obwolutę wykonała *Janina Chrzanowska*. Wyd. B. Świdzki — Londyn, 1959. Cena: 24/6 lub dol. 3.50, oprawa płócienna 30/- lub dol. 4.25.

## Z TEATRU DLA DZIECI

### „Powrót Pana Twardowskiego“

KILKA miesięcy temu niektórzy krytycy emigracyjni biadali, iż popularny „Teatr dla Dzieci“, po wystawieniu sławnego „Kota w butach“, cierpieć będzie na brak repertuaru polskiego. Nie ma repertuaru — wolano — a jeśli się coś znajdzie to jedynie jakieś zagraniczne sztuki a więc obce duchowi polskiemu i niezwiązane z polską tradycją, legendą czy bajką. Nie przypuszczali zapewne organizatorzy „Teatru dla Dzieci“ (którym przy okazji należy uznać za niezwykle wysiłek, by tę najserdeczniejszą na emigracji imprezę utrzymać przy życiu), że przedstawienie pierwsze stanie się zachętą dla pisarza emigracyjnego — p. *Mieczysława Lisiewicza* — do napisania oryginalnej baśni, w dodatku o jednej z najbarwniejszych postaci w naszych legendach — Mistrzu Twardowskim.

My, starsi, legendę tę zapewne jeszcze pamiętamy, młodzi i pokolenie urodzone na tej wyspie, z pewnością o Panu Twardowskim nie wiele słyshało. Podkreślam to specjalnie, aby wypuklić szczęśliwą myśl napisania „baśni nocy świętojańskiej“ właśnie o Panu Twardowskim, przy czym — jak sam autor pisze w słowie ogłoszonym w programie — nie mało zawdzięcza p. *Jadwidze Domańskiej*, „za podanie tak podniecającego wyobraźni tematu i tak serdeczną pomoc w napisaniu „Powrotu Pana Twardowskiego“ bez pani *Jadwigi Domańskiej* biedny Twardowski pozostałby nadal na księżycu“.

A *Jadwiga Domańska* w pięknych słowach (także zawartych w programie), tak pisze o Twardowskim, który, nie mam wątpliwości, niezmiernie mocno przypadł jej do serca:

„... W pogodnej nocy, gdy tarca księżycowa świeci na tle czerni nieba, wiadać na niej cień, jakby zarys ludzkiej postaci. Tak mówią niektórzy i dostrzegają oczami wyobraźni, że postać ta ma jakby rozwiewające się wloty kontusza — musi to więc być szlachcic polski w polskim stroju — i że w rękę coś trzyma, jakby książkę.“

„To Pan Twardowski“ — mówią.

„Zawisł na księżycu, gdy go diabeł, niosąc do piekła, wypuścił ze swych szponów. A wyratowała go z diabelskiej mocy ta książka właśnie, książka z kantzyczkami na cześć Matki Boskiej — a właściwie Ta, którą pieśni te sławią. Książkę miał bowiem Pan Twardowski przy sobie i w ostatecznej tej opresji otworzył ją i zaczął śpiewać. I śpiewa tak dotąd — a pieśni te tworzą jakby mur ochronny, który diabłu broni dostępu...“

I na tym księżycu siedzi Pan Twardowski coś ze 400 lat. Ściągnęła go stamtąd trójka dzieci w noc świętojańską w czasie której — jak wiadomo — zakwita kwiat paproci. W taką noc należy wyrzec trzy życzenia. Wszystkie się spełnią. Pierwszym życzeniem było, by kwiat paproci sprawił, aby Pan Twardowski zeszedł z księżycy na ziemię. Życzenie spełniło się w oka mgnieniu. I od tej chwili Pan Twardowski, wraz z dziećmi, zaczął szukać diabła, by mu odebrać cyrograf, który kiedyś podpisał w karczmie „Rzym“.

Sądząc po reakcji widowni przedstawienie trafiło do wyobraźni dzieci, może nawet bardziej niż „Kot w butach“. Nie tylko barwnością, doskonałą grą wszystkich aktorów, stroną dekoracyjną, ale może najbardziej jasnym, prostym językiem i niezbyt zawiłym tematem, nad rozplątaniem którego dzieci nie muszą się zbytnio zastanawiać. Dorosłym widzom mogła się najbardziej podobać strona dekoracyjna baśni. *Tadeusz Orłowicz* jest

niezrównanym mistrzem w tej dziedzinie i stworzył skromnymi środkami efekty, które uderzały barwnością i pomysłowością. Rozkwitająca na oczach widzów paproć wywiera niezapomniane wrażenia a malcom wychodziły oczy na wierzch z podziwu nad cudem, który dzieł się na balkon. Świetny był również efekt w ostatniej części przedstawienia, gdy Pan Twardowski na kogucie unosił się nad kościołem Mariackim w Krakowie. Może nie dzieciom najmłodszym, lecz tym starszym obraz ten wywołał przyspieszone bicie serca. A mój sąsiad, stary Krakowianin, pokrywając łzę wycierał.

Czym „Kot w butach“ był dla wyobraźni dzieci w poprzednim przedstawieniu (sprzed kilku miesięcy), tym z całą pewnością zadzierzasty kogut Pana Twardowskiego był w przedstawieniu obecnym. *Katarzyna Smoleńska* „gdakała“ tak autentycznie, tak przekonująco, a skrzydełkami machała raz po raz tak energicznie, zaś zgrabnymi nóżkami (w które zapatrywała się starsza młodzież) tak przytupywała, że sam diabeł (*Edward Chudzyński*) zwiłaj ogon pod pachę i zmykał. Myślę, że w wyobraźni dzieci postać koguta więcej zajęła miejsca niżli sam Pan Twardowski (*Artur Butscher*). A przecież onże Pan Twardowski, w miarę poważny, w miarę pogodny, był główną postacią, która z samego księżycy zstąpiła na ziemię. Z grupy dzieci *Stas* (*Janina Jakubówna*), *Zosia* (*Barbara Lubińska*) i *Zygmunt* (*Zofia Lisowska*) najbardziej uroczy, najbardziej dziewczęcą i dziecięcą była delikatna, subtelna *Zosia*. Obydwie czarownice (*Janina Sempolińska* i *Eugenia Magierówna*) wnosili najwięcej życia do baśni. Kąpialne były ich tańce dokoła kotła czarodziejskiego, tańce na miotłach, sceny kuszenia dzieci czy posłusznego oddania diabłu. Sekundował im nierównanie, sympatyczny raczej niż zły, odmieniec (*Władysław Prus-Olszowski*). Że dzieci nie mogły lubić *Kusego* (*Edward Chudzyński*), czemu dawały wyraz nawet w czasie przedstawienia — nie dziwię się. Bo *Kusy* był groźny, choć *Kogutowi* nie dawał rady a z *Panem Twardowskim* też nie było żartów. Subtelną matką była *Barbara Reńska*.

Dodajmy na zakończenie, że barwne kostiumy wykonane były przez *Hannę Manduk-Leszczynską*. Doskonałą muzykę opracował *Stanisław Szpiganiwicz* a na fortepianie akompaniował *Bernard Czaplicki*. Magiem, wyczarowującym z rękawa czy z powietrza wspaniałe obrazy był *Anglik, Delfosse*.

Osobne słowo należy się reżyserce *Reginie Kowalewskiej*: za staranność z jaką przygotowane przedstawienie. Wszystkie „szo“ jak z płatka, takie przynajmniej wrażenie odnosiła widownia. I tak było w rzeczywistości. I dzieci-amatorzy i starzy aktorzy panowali doskonale nad tekstem, każdym słowem wzorowo wypowiedzianym, każdym gestem czy ruchem. Zresztą w rękach takiej reżyserki inaczej być nie mogło.

Niestety — nie wszyscy dopisali. Mianowicie rodzice i ich dzieci. A przecież pełna widownia na każdym przedstawieniu jest warunkiem powodzenia „Teatru dla Dzieci“. A przecież ten Teatr winien być najcenniejszym klejnotem w rączkach dzieci. Od rodziców przede wszystkim zależy, by klejnotu tego nie zmarnować. I dlatego dołączamy się całym sercem do apelu Komitetu Teatru dla Dzieci z p. T. *Malinowskim* na czele: rodzice — poprzyjcie „Teatr dla Dzieci“, pozwólcie dzieciom waszym zobaczyć baśń nocy świętojańskiej: „Powrót Pana Twardowskiego“.

(p. h.)

### POGRZEB Ś.P. ADMIRAŁA JERZEGO ŚWIRSKIEGO

Dnia 12 czerwca br. zmarł w Londynie śp. *Jerzy Włodzimierz Swirski*, wiceadmirał Polskiej Marynarki Wojennej, jej budowniczy i organizator, dowódca wybrzeża Morskiego i dowódca floty wojennej w latach 1920—1925, szef kierownictwa Marynarki Wojennej w latach 1925—1947. Śp. wiceadmirał *Swirski* urodził się 5 kwietnia 1882 roku.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się dnia 19 czerwca. Zgodnie z życzeniem Zmarłego były one skromne. O godz. 11-tej odprawiona została w kościele *Brompton* Oratory msza żałobna, w której wzięli udział gen. W. *Anders*, gen. T. *Bór-Komorowski* i wielu innych wyższych dowódców. Admiralicję brytyjską

reprezentował kontr-admirał *G. A. F. Norfolk*, C.B., D.S.O. Trumnę ze zwłokami Zmarłego odnieśli marynarze wszystkich stopni do grobu, nad którym przemówił admirał *W. Korytowski*, który w serdecznych słowach oddał hołd Zmarłemu twórcy polskiej floty wojennej, portów wojennych i wszystkich działów potrzebnych dla obrony wybrzeża. W imieniu Samopomocy Marynarki Wojennej przemówił jej prezes *W. Nadratowski*, przypominając, iż jeszcze przed rokiem stawiono w parlamencie brytyjskim za usługi polskich marynarzy w ostatniej wojnie, co także jest tytułem do zasługi Zmarłego. W imieniu Kapituły Orderu *Odrodzenia Polski* zęgnął Zmarłego gen. *Kordian T. Zamorski*.



MARYA KASTERSKA

## LATO ROKU 1809

PO BITWIE POD RASZYSEM<sup>1)</sup>

POMIMO bohaterstwa zachowania się księcia Józefa w bitwie pod Raszysem opinia publiczna Warszawy nie przestaje odnosić się wrogo do wodza armii. Widzi w nim zawsze bratanka znieprawionego króla i ciągle podejrzewa go o zdradę. Gdy wojsko polskie wychodzi ze stolicy po zawarciu układu, który nie jest kapitulacją i nie przynosi mu bynajmniej ujmę, lud warszawski manifestuje wrogo. Na moście praskim dzieją się sceny wprost gorszące: na widok księcia Józefa rozlegają się okrzyki:

— Na szubienicę! Niech choć bratanek z nami zdycha!

I wtedy jeden, jedyny raz może w swoim życiu Poniatowski nie może powstrzymać wybuchu buntu i goryczy przeciw ukochanemu miastu. Wyrwa mu się z ust okrzyk:

— Przekleśte miasto! Chciałoby się złać szpadę, rzucić mu pod nogi i kłąć!<sup>2)</sup>

Lecz w parę godzin później, już opanowany i spokojny, przewodniczy na radzie wojennej na Pradze. Dwa zdania ścierają się ze sobą: zdanie Księcia i Dąbrowskiego, aby pójść do Galicji i zajmować przestarą polską dziedzicę, znajdując tam nowego rekruta i nowe oparcie, oraz zdanie Zajęzka, wrogiego z zasady wszystkiemu, co mogą zaproponować książę Józef i Dąbrowski, aby iść za Sasami do cesarza Napoleona. Oczywiście przeważa to pierwsze. Ryzykowne zapewne, ale bliższe sercu polskiego żołnierza i zgodniejsze z jego honorem.

Zaczyna się tedy kampania polska 1809 roku. Wojsko polskie posuwa się szybko naprzód, mimo twierdz i oporu wroga. Zwycięstwo pod Górą, wzięcie Sandomierza, wzięcie Zamościa. Młoda armia polska składa codziennie dowody męstwa i zapału. Polacy galicyjscy witają radośnie sztandary narodowe i polskie pułki, młodzież garnie się do szeregów.

Dla wojska, dla oficerów wszystko jest proste i jasne: odebrać piastowską dziedzicę Austriakom, przyłączyć ją do Księstwa Warszawskiego. Wszak śpiewają ciągle:

Co nam obca przemoc wzięta,  
Mocą odbierzemy.

Ale dla wodza, dla rządu polskiego, rzecz nie jest tak prosta i jasna. W grę wchodzi tu inne jeszcze czynniki. Pierwszym z nich, choć bardziej oddalonym, jest sam Napoleon. Jak on się odniesie do zwycięstw polskich? czy zechce je uznać i zatwierdzić? czy nie poświęci ich dla jakiegoś własnego celu? czy nie wymieni ich na jakieś ustępstwo Austrii, czy Rosji? A drugi czynnik, bardzo bliski i groźny, to — Rosja!

## ZAWSZE CI SAMI

WIELKI historyk epoki napoleońskiej, prof. Askenazy, skarży się, że gdy Austriacy napadli zdradziecko na Księstwo Warszawskie, stała już na jego granicy armia rosyjska pod dowództwem księcia Golicyna, licząca 70.000 ludzi. Rosja od czasu tyflyckiego traktatu była aliancką Napoleona, a zatem i Księstwa. Lec armia rosyjska spokojnie patrzyła z bronią u nogi na inwazję austriacką i na rozpaczliwą walkę pod Raszysem.

Askenazy umarł za wcześnie. Gdyby żył do 1939 i do 1944 roku, byłby się przekonał, że historia powtarza się nawet w 120 i 125 lat później. Tak samo armia sowiecka szła na sprzymierzona naby Polskę, gdy ją zaatakował Hitler — Golicyn czekał tylko na zachwianie się armii Napoleona po bitwach pod Aspern i Essling, oraz na rozkazy Petersburga — tak samo, a nawet gorzej jeszcze, stały pułki sowieckie w roku 1944 u progów Warszawy, toczącej bój śmiertelny z Niemcami hitlerowskimi. Sytuacja była o wiele gorsza, bo przecież ci sami Niemcy zawojowali przed tym ćwierć Rosji europejskiej i zalali ją krwią i pożogą. Wszystko to jednak musiało chwilowo ustąpić na drugi plan, gdy chodziło o zniszczenie Polaków i tej wiecznej buntowniczej Warszawy. Tutaj car Aleksander I byłby na pewno zdania Stalina.

Korpus rosyjski stał więc z bronią u nogi, dopóki Poniatowski stawiał opór najeźdźcy pod Warszawą i gdy wychodził z niej; ale gdy 3 maja, w sam dzień Konstytucji, Polacy wzięli Górę, gdy potem zdobyli Sandomierz i Zamość, a forpoczty polskie znalazły się we Lwowie, Golicyn otrzymał naglący rozkaz z Petersburga, aby wkroczył do Galicji naby jako

aliant Napoleona. Miał unikać starannie wszystkiego, co mogłoby ułatwić wojskom polskim ich zadanie, miał starać się zająć jak najwięcej terytorium galicyjskiego i prowadzić tam ostrożną propagandę w celu przygotowania ludności do przejścia spod berła austriackiego pod berło rosyjskie. Gdyby się to udało, to później może możnaby zagarnąć i Księstwo Warszawskie. W każdym razie trzeba chociaż mieć w ręku Lwów — nieszczęsne miasto i jak najwięcej Rusi Czerwonej.

ZANIM jeszcze Rosjanie weszli do Galicji, udało się Poniatowskiemu przejąć listy kanclerza Górczakowa do arcyksięcia Ferdynanda, już wówczas znajdującego się w Warszawie. Górczakow winał arcyksięcia jego sukcesów i zdobycia Warszawy i wyrażał czule nadzieje, że wkrótce armie rosyjska i austriacka będą razem walczyć przeciwko armiom francuskiej i polskiej. Poniatowski, któremu Napoleon zarzucił, że ma chorobliwe niemal uprzedzenie do Rosjan i żywi przesadną obawę przed nimi przelał natychmiast te listy Bonapartemu, lecz jednocześnie zaczął podwójnie mieć się na baczności w stosunku do Rosjan. Przekroczyli oni granicę i usadowili się w Lublinie, gdzie ks. Golicyn założył swą główną kwaterę.

Z drugiej strony proklamacja Poniatowskiego z konieczności bardzo ogólna i ostrożna nie zadawalała ani Galicjan, ani Napoleona. W proklamacji tej książę oznajmiał, że dotychczasowe władze austriackie Galicji i Lwowa zostały rozwiązane, a na miejsce ich ustanowiono „centralny rząd wojskowy prowizoryczny pod wysoką protekcją Jego Cesarzkiej i Królewskiej Mości, Napoleona Wielkiego“.

Otóż Polacy i Galicjanie-Polacy uważali, że nie powinno się oddawać zwy-

cięstw i podbojów oręża polskiego do rozporządzenia Napoleona. Z drugiej zaś strony Napoleon pisał do Poniatowskiego przez marszałka Bernadotte, że wszystko powinno się dziać w Galicji pod znakiem i w imieniu Napoleona. (Zabawny zbieg okoliczności: tej wierności dla Napoleona uczył Poniatowskiego, który pozostał wiernym aż do bohaterkiej śmierci pod Lipskiem, Bernadotte, który pierwszy zdradził Napoleona). Cesarz ludzi się jeszcze, że Moskale w żadnym razie nie porwaliby się na jego orły.

Na szczęście Poniatowski nie ma tych złudzeń. Stara się więc politykować z Rosjanami, nic im nie ustępując, ale nie okazując jawnie nieufności. Oczywiście nie na wiele się to przydaje. W początkach czerwca 1809 roku wysłał do Golicyna swego szefa sztabu, mądrego generała Fiszera, Golicyn przyjmuje go z nadzwyczajną uprzejmością, ale Fiszera usłyszy tylko ogólnikowe zapewnienia o sympatii i przyjaźni. Potem Golicyn przysyła z kolei swego szefa sztabu, generała Suworowa, bratanka sprawy rzezi Pragi. Poniatowski, który ma już dość zarzutów Napoleona co do jego nieufności do Rosjan, zamyka w przyległym pokoju pana de Serra, rezydenta francuskiego, aby wysłuchał jego rozmowy z rosyjskimi generałami, którzy na wyrzuty księcia z powodu ich nieojarności odpowiadają dwuznacznie i niejasno, w lodowatym tonie.

Wreszcie, w końcu czerwca sam Poniatowski udaje się do Lublina. Nie ma żadnych złudzeń co do rezultatów pozytywnych, ale chce doprowadzić na razie do pozornego „modus vivendi“. Golicyn musi rad nie rad postąpić tak samo. Obaj wodzowie podpisują coś w rodzaju konwencji, której Rosjanie naturalnie nie dotrzymają...

## KRONIKA WOJSKOWA

POLSKA. Warszawski węzeł kolejowy, posiadający ogromne znaczenie nie tylko dla Polski, ale, na wypadek konfliktu zbrojnego także dla Sowieków, uległ po wojnie licznym przeobrażeniom z którymi warto się zapoznać.

Spośród przedwojennych linii normalnotorowych uruchomiono wszystkie, z wyjątkiem rokadowej Pilawa—Mińsk Mazowiecki—Tuszcza, a zelektryfikowano dodatkowo odcinki Warszawa—Tuszcza, Warszawa—Mińsk Mazowiecki, Warszawa—Pilawa, Warszawa—Blonie. Jeżeli idzie o wąskotorówki, to zlikwidowano odcinki Praga—Jabłonna, Praga—Karczew i Warszawa—Wilanów, zastępując je komunikacją autobusową. Jak z tego wynika, sam układ właściwego węzła warszawskiego nie uległ poważniejszym zmianom. Prawdopodobnie nie zmieniła się także jego przelotność. Za to stworzono większe możliwości jego omijania, gdyby jego zniszczenie tego wymagało, przez wybudowanie nowych linii: Skierniewice—Mszcowo—Góra Kalwaria—Pilawa—Łuków oraz —Wieliszew (na linii Legionowo—Zegrze)—Radzymin—Tuszcza.

Nie odbudowano dotychczas, jak się zdaje, mostu kolejowego w Wyszkowie, wobec czego Tuszczę nie ma połączenia z Ostrowią Mazowiecką.

Po zeszlórocznych awansach ilość generałów i admirałów służby czynnej przekroczyła znów 60-tkę, choć istnieją tylko trzy okręgi wojskowe, w tym powiększony ostatnio warszawski, a ilość dywizji zmalała do kilkunastu. Wielu spośród haszych czytelników zainteresuje wiadomość, że nasz przedwojenny i wojenny szef łączności, płk. Heliodor Cepa, jest obecnie generałem rezerwy i zastępcą przewodniczącego Ligi Przyjaciół Żołnierza i że w tym charakterze reprezentował wojsko na skromniejszych uroczystościach, związanych ze 150-leciem bitwy pod Raszysem. Dowódcą saperów jest obecnie gen. Swinarski, przedwojenny kapitan W.P., a szefem sztabu głównego kwatermistrzostwa gen. Matwijewski, przedwojenny podchorąży. Pochodzenie gen. Fonkowicza, szefa biura personalnego i męża zaufania ministra obrony, nie jest znane. Dotychczasowy I. zastępca szefa sztabu, gen. Duszyński, został nie tylko jednym z wiceministrów, ale także głównym inspektorem wyszkolenia. Szefem łączności jest płk. Edward Holynski.

Przeładunek trzech wielkich portów polskich wyniósł w 1958 roku aż 15.900.000 ton, choć eksport węgla zmalał. W tym było 3,1 milionów ton drobnicy. Przeładunek Szczecina, specjalizującego się w towarach masowych, był

największy, wyniósł bowiem 6.080.000 ton. Gdańsk przeładował tylko 4.953.000 a Gdynia nawet jeszcze mniej, bo 4.903.000, co prawda w tym aż 1.545.000 ton drobnicy.

NIEMCY WSCHODNIE. Podług ocen zachodnio-niemieckich, siły regularne „Nationale Volksarmee“, liczą obecnie wprawdzie tylko 111.000 żołnierzy, za to policja graniczna — 46.000, policja skoszarowana, „Bereitschaftspolizei“ — 35.500, policja transportowa — 8.500, a uzbrojona milicja fabryczna blisko 300.000.

W ślad za ppłkiem Dombrowski, zastępcą szefa wywiadu wschodnio-niemieckiego, uciekli w maju do Berlina zachodniego dwaj oficerowie zarządu politycznego wojska, kapitan i porucznik.

Przemysł lotniczy odbudował się już do tego stopnia, że produkuje seryjnie duże i nowoczesne samoloty komunikacyjne, mianowicie czterosilnikowe BB-152, mogące zabierać 57 do 72 pasażerów i rozwijać szybkość maksymalną 572 mil, a operacyjną 496 mil na godzinę. Samolotów tych ma być wybudowanych 6 w przyszłym roku, a 18 w roku 1961.

Kwatera główna sił sowieckich na obszarze Niemiec Wschodnich przeniosła się z Karlsruhu do znanego przedwojennego obozu ćwiczebnego Wünsdorf-Zossen, położonego na południu od Berlina.

RUMUNIA. Jak donosi niemiecki miesięcznik wojskowy „Wehrkunde“, flota rumuńska otrzymała w ostatnim czasie od Sowieków stary krążownik włoski „Duca d'Aosta“, 6 fregat typu Ryga oraz rzekomo 8 okrętów podwodnych typu nieoceanicznego.

ALBANIA. Podług tego samego miesięcznika, baza sowiecka na wysepce Sasano ma nie tylko silną artylerię przeciwlotniczą i ciężką, ale także skalne schrony i składy dla okrętów podwodnych. Twierdzenie, że w schronach tych mogłoby się pomieścić do stu okrętów podwodnych, zakrawa jednak na grubą przesadę.

## ZGON PREZESA ZWIĄZKU UKRAIŃCÓW

W szpitalu St. Mary na Paddington w Londynie, zmarł dnia 15 czerwca br. prezes Związku Ukraińców w W. Brytanii, prof. Dmytro Lewyckij. Zmarły liczył 65 lat. Od 1945 r. był prezesem Związku Ukraińców w W. Brytanii, wiceprezesem Centralnego Komitetu Koordynacyjnego Ukraińców i wiceprezesem Anglo-Ukraińskiego Towarzystwa. Prof. Lewyckij pozostawił wdowę i dwoje dzieci.

SZKIC HISTORYCZNY

STANISŁAW PIEKUT

## WŁOCHY W ŻYCIU ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

ZYGMUNT Krasiński przybył po raz pierwszy do Włoch mając lat 18, a ciceronem po wiecznym mieście był mu wtedy Adam Mickiewicz, głośny już wówczas poeta. Odtąd, niekiedy z długimi przerwami, będzie Krasiński zaglądał do Włoch przez długie lata, spędzając w nich, przeważnie w Rzymie, kilka miesięcy w roku, najczęściej w okresie zimowym. Po raz ostatni odwiedzi Włochy w 1852 r., mając lat 40, zatem w wieku dojrzałym, lecz dla autora „Trydiona“ był to już wiek starości i wyczerpania. Skończył się już wtedy bowiem jako poeta, a pod względem zdrowotnym przedstawiał ruinę.

Okres więc 22 lat jest aż nadto wystarczający, by poznać jakiś kraj, jego ludzi, historię, tradycję, ziemię i przyrodę. I poznał rzeczywiście Krasiński, ale bardziej niż ludzi — historię, a przywiązał się do ziemi więcej niż do mieszkańców. „Takem przyłąną, nie do ludzi, ale do kamieni tu-tejszych, że czasem zamiast podpisu mego, gotówem nabazgrać: Kampania Rzymska“:

„To miasto wiecznym,  
w tych grobach jest życie,  
Które pod ziemią spokojnie i skrycie  
Kraży krwią wieków i serce spokoju,  
A może czoło w lawr wieków ustroi,  
Może kto kiedyś na jednym  
z tych wzgórzów,  
Wśród prochu bogów  
i gruzu podmurzów,  
Gdzie róż i bluszczu  
powiązane zwoje  
Bluszczy gdy rozchyli,  
znajdzie imię moje“.

(Z. Krasiński, Listy do K. Gaszyńskiego).

Większość krytyków podkreśla uczuciowy niemal serdeczny stosunek do pomników przeszłości, do ruin, do ziemi, szczególnie do Kampanii Rzymskiej, takiej jaką oglądał przez tyle lat i na której przeżył dwie miłości; do Joanny Bobrowej i do Delfiny Potockiej. Miłość do tych kobiet przypadła na jego lata w pełni sił życiowych, musiała więc wiązać się z mięscem, szczególnie w natury tak uczuciowej, jaką przedstawiał Krasiński. A pobyt jego, jak nadmieniał, trwał latami. Listy poety wskazują, że był on w ustawicznym ruchu, ciągle zmieniał miejsce zamieszkania, gdy chodzi o Włochy najczęściej przebywał w Rzymie, ale ulubionymi miejscami były mu również: Neapol, Sorrento, Florencia, Wenecja, Nicea, należąca wówczas do Królestwa Sabaudii, i inne. Jest również w listach wzmianka o Sycylii, której najobszerniejszy opis znajdzie się, o czym później, w specjalnym notatniku „Z sycylijskiej podróży kilka“, pisanym dla D. Potockiej, częściowe światło na wrażenia odniesione z Sycylii rzuca również wstęp do „Trzech myśli Ligenzy“.

Naturalnie, że długi pobyt we Włoszech musiał odbić się na twórczości poety. I rzeczywiście wszystkie niemal jego dzieła, za wyjątkiem młodzieńczych, powstawały, poczynając od Nieboskiej Komedii, jeśli nie w całości, to przynajmniej częściowo we

Włoszech, przede wszystkim w Rzymie.

W wypowiedziach o wiecznym mieście na pierwszy plan wysuwa się starożytność, ruiny, słowem przeszłość, ale na ruinach Rzymu pogańskiego wyrósł przecież Rzym chrześcijański, sentyment więc autora związał się z całą jego przeszłością. Życie się wzraszało z latami, potem to miasto stało mu się bliskie, niemal serdeczne, tęsknił do jego ruin, gdy przez dłuższy czas ich nie widział: „Co tam powiedz mi porabia krzyż mój piękny na Kolizeum? Co różę moje śliczne w Wila Mius? Co białe nagrobki pod piramidą Sykstusa? Czy droga moja Cecylia Metella wdzięczy się księżycowi w kampanii jak dawniej? Czy też ona pamięta o mnie? Kiedy pójdziesz do niej, wymów w starej wieży imię moje, zobaczysz echa ci odpowiedzą. Ja myślą często bywam na Due Macelli i palę fajkę w twoim senatorskim krześle, często nocą bywam na Forum i patrząc na Kapitol i czytając SPQR myślę, że tak kończy się wszystko na ziemi aż mnie zaleci woń fiołków i cyprysów, i znów wyda mi się, że wszystko młode, nieśmiertelne na ziemi“ (Z. Krasiński, Listy do A. Solтана).

Jak widać Rzym dla Krasińskiego z tych lat był miejscem rozmyślań, marzeń i snów tak właściwych wiekiemu młodemu, marzeń tym piękniejszych, że złączonych z przyjaźnią do drogiej osoby i z miłością do dwu kobiet. Chodząc po Rzymie znał i on, jak to u turystów bywa, swoje nazwisko na miejscach rzadko widzianych z myślą, że kiedyś ktoś te napisy odczyta. Rzym przeżył osobistych stał się też miejscem narodzin jego koncepcji filozoficznych, społecznych, był dla niego uosobieniem dobra i zła dziejów ludzkości. Te dwa elementy, dwie skrajności są w ustawicznej walce, a dzieje Rzymu są sceną tej walki.

„Historia Rzymu — pisze do A. Potockiego, w dniu 17 sierpnia 1838 r. — jest historią świata całego. Z niej wnioski na wszystkie czasy ciągnąć można. W historii katolicyzmu mnóstwo jest rzymskich, starożytnych sił — taka sama walka dwóch stronnictw, takie same zwycięstwo jedynowładztwa, takie samo zepsucie nareszcie. Ale zdaje się, że coś nieśmiertelnego Opatrzność wlała w te wzgórzów siedem. Jak tylko padają czyjeś pałace lub świątynie, na nich zaraz drugie równie potężne, cień rzucające na ziemię całą się podnoszą. Nie ma końca Rzymowi — pójdz po gruzach jego: ujrzyz Kapitol niepodobny do siebie, zwalany błotem, zniony nie wiem o wiele pięt, obnażony ze złotego dachu, z marmurowych schodów — ale za to na drugim końcu miasta s-tego Piotra kościół stoi. Czytaj więc i odczytuj dzieje tej ogromnej materialnej potęgi, Rzymem zwanej; potem, gdy je zrozumiesz, reszta dziejów latwo ci przyjdzie. Świat nasz dzisiaj cały wynikł z chrześcijaństwa, osiadłego na gruzach Rzymu. Rzym Grecję pochłoniął — Duch chrześcijaństwa Rzym zagarnął; przydad do tego plemiona północne, które pod Krzyżem padły na kolana, a będziesz miał nas samych, dzieci filozofii greckiej, Chrystusa i kodeksu rzymskiego...“

## Bardzo opłacalne

Popularna konfekcja St. Michael. Pasy elastyczne, białe, czarne, róż. lub nieb., średnie i duże, osiąga do 1.300 zł. 5 szt. 46/6. Szalik Mohair różne kol. 7 szt. 55/-. Szale (stole) Mohair 2 szt. 55/-. Halki nylonowe półszytwe 3 szt. 54/-.

## HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5. (Stacja Earls Court) Tel. FRE 7888

<sup>1)</sup> Zob. „O.B.-Syrena“ z 23. IV. 1959 r.

<sup>2)</sup> Wspomina o tym Askenazy, opisuje to Gasiorowski, znam to ze wspomnień mego pradziadka.



# GMUNTA KRASIŃSKIEGO

Co znaczą samej tylko natury piękności przy Duchu olbrzymich śladach. Niech się cały golf z Wezuwiuszem ukorzy przed moim Kolizeum, niech przypłynie i falą błękitną ucałuje pokornie nogi arkad cyrku! — Niech się wybuch wulkanu jak wielka latarnia zapali przed bramą cyrku... choć już wiele wiosen widziałem na ruinach tego gmachu, każda następna wydaje mi się równie młodą i piękną i świeżą i nową...".

Że w Rzymie widział nie tylko skruszoną potęgę przeszłości, stolicę świata chrześcijańskiego, lecz i piękność, o tym świadczą nie tylko listy do Delfiny, lecz i do przyjaciół: „Dotąd siedzę tu, owionęła mnie wiosna rzymska, najalem sobie konia z polskiej krwi, jeżdżę na nim co dzień za mury miasta. Przez siedem zim siedząc w Rzymie, nigdy się nie domyślał o cudach piękności za murami rozsiadanych: co chwila inny widok, na każdym zakręcie inna willa, inna góra na widokregru, inna ruina pod okiem, inny jar pod stopami. Wiąza się razem i rozwiązują te widoki jak plecionka rozmaitych kwiatów, w powietrzu woni co niemiara, jaśminy, akacje, róże, pomarańczowe drzewa, sączą ci kropelki zapachów do czary upojeń“ (Z. Krasiński, Listy do Soltana, s. 196-7).

Urządzał Krasiński i poprzednio wycieczki za miasto, szczególnie w kierunku „castelli romani“, więc przez Porta San Sebastiano, Porta Latina, na via Appia, do grobu Cecylii Metelli, Katakumb św. Sebastiana i widział takie samo piękno, tylko że obecnie zdrowie wyjątkowo mu dopisuje, co wpływa na dobre samopoczucie, Rzym więc i okolice, tyle razy widziane, nabierają innej barwy, patrzy nań nieco sentymentalnie.

Na opisy Kampanii Rzymskiej zwróciła już uwagę Bersano Begey w swoim studium o Krasińskim (Marina Bersano Begey, Pagine di vita e di arte romana in Sigismondo Krasiński, Roma 1933), słusznie podkreślając, że poeetę interesowała przede wszystkim piękność krajobrazu, w daleko mniejszym stopniu życie mieszkanców, ich zwyczaje i obyczaje. Że Rzym z miast włoskich najsilniej oddziaływał na autora „Irydionu“ o tym świadczy i jego twórczość i bogata korespondencja. Świadczy wreszcie kilkumiesięczny pobyt w tym mieście powtarzający się co roku przez wiele lat. Mimo że później, w latach 1848-1849, będzie wylądowywał swoją złość na lud rzymski, zawsze jednak Rzym, a nie inne miasto włoskie będzie przedmiotem jego stałej tęsknoty.

NASTĘPNYM miastem, które go najbardziej urzekło, była Wenecja. Jechał do niej raczej rzadko, leżała łowim na uboczu jego stałej drogi, która wiodła najczęściej z Rzymu do Nicei, Wiednia, Monachium, Karlsbadu, Heidelbergu. Na Wenecję patrzył nie jako na dawną siedzibę dożów, dumną stolicę długowiekowej republiki, ale jako na miejsce marzeń, snów i miłości. Nie wyobrażał sobie by jej mieszkańcy mogli tworzyć potęgę militarną, wszystko w Wenecji wydawało mu się zwiewne, zacisne, malownicze. Najlepiej ta odmiennosc uwidoczni się w porównaniu z Rzymem, wyłożona nieco dla nauki dla młodszego od siebie Potockiego:

„Zdaje mi się, że nieraz ci mówięm dawniej, że Wenecja zawsze była dla mnie najwidoczniejszym symbolem, w kamieniu wcielonym wyobrażeniem losów naszych, widmem nas samych, wznoszącym się z morza z tą żalobną nieskończonością, a jednak z tym uśmiechem piękności, jak takie widma noszą za-

wieszonym na ustach wspólnie z bogami. Jakżeż ja kochałem to miasto, te mosty zagięte tak, jak chciałbym zagiąć wieniec na czole kochanki, te pałace w koronkach maurytańskich, le Tycjana obrazy, te sale po Jożach, których głąb brał i oddawał przez wieki tyle pierścieni złotych, rzucanych przez węzła człowieka-obłubienicy-toni mórz.

Jakżeż mi się kotysała dusza w tych gondolach, jak gorąco pragnąłem w jedną pieśń zamknąć wszystkie szumy tych wód, wszystkie echa marmurowych kościołów, wszystkie milczenia tych sal opustoszałych i tę pieśń skargą smętną postać ku niebu... Nie bardziej lubego, a smętniejszego zarazem nie znam od Wene-cji.

Ta Kampania Rzymska, ten dom mój bez dachu, a brukowany grobami i opasany morzem — to olbrzym, to wielkość, to strach, to Encelad umarty, przykutą Etną, jak gwoździem do piekła. Eza ci tu nie przyjdzie do oka — nie rozrzewnisz się nad kobiecością kształtów tutejszych, urok umarłej kochanki nie patrzy tu z lica powalonym i ubitym w żwir ruinom — kwiatami nie umiesz lagodzić twardych mar, na których leży Roma, miasto róż i konwalii rzucają na nie ogniwa kajdan, puginaty, obrywają skał, tułowy posągów, popioły, lampy grobowe. To im przypadnie do twarzy.

Lepiej im służy przekleństwo nawet, niż łza czułości — chybabyś potrafił kością plakać i jadem. Spójrz tylko na tę pustynię — na grę światła po niej, na wzgórze dzikie, wydrążone w jaskinie, jak mogiły świata. Wszędzie widnokrag ci wieńczą — spójrz na te wodociągi rozlaniane a ponure, jeszcze dumne, choć tyle razy już wzięły w pierś piorunem. Dzieje rodu ludzkiego i natura to samo tu wyrażają i doskonale przypadają do siebie. Gwałt, potęgę żelazną, rozpacz bezdennej, nieublaganej pychy, męstwo tytańskie, wszystkie widoki Kampanii, wszystkie zachody słońca i wschody księżyca nad nią, przypominają Apokalipsę, koniec świata. Daro krzyż tu się zatknął nad każdym grobem. Sam zdziczał, sam stwardniał od tych dzikich grobów — i wszystkie lzy aniołów skamieniały tutaj — i z serca Madonny tylko miecz znać, który je przebija.

Wenecja inaczej śpi na mokrej poscieli, inaczej każda fala błękitną zakręgała się jej w mogiłę i rozpada się zaraz i znów chce zostać mogiłą. O tam płacz i kochaj — manibus date lila plenis — tam, gdzie księżyc wschodzi, patrz! to złota urna przeszłości. — Każda gwiazda się przymila jak dawniej miastu radości, miastu karnawałów, miastu szczęścia i rozkoszy — tylko, że dziś w mieście tym głucho, pusto zamiast tysięcy śpiewów, jednej tylko gitary tam gdzie dźwięk w pół dostyszalny na wielkim kanale; zamiast patrycjuszów na Marka placu — białych tylko stado gębiei, co o Rzeczypospolitej, która ich karmiła, wspominają, gruchając.

Dusze Rafaela, Correggia muszą, jeśli kiedy wracają na ziemię, w gondoli wioslowanej przez białych duchów, pływać po Wenecji, wśród nocy letnich księżycowych — Danta i Michała Anioła, tu, w Kampanii Rzymskiej się przechadzają. (Z. Krasiński, Listy do A. Potockiego, Warszawa 1922).

Wenecja wpłynęła również na twórczość Krasińskiego, stała się miejscem akcji w „Niedokończonym poemacie“, jak Rzym w „Irydionie“.

(D.c.n.)

Galeria Grabowskiego  
84, Sloane Avenue,  
Chelsea, S. W. 3.

WYSTAWA LETNIA

4 lipiec — 5 sierpień  
otwarta 10 — 6 popoł.  
oprócz niedziel.

## POLSKA BIJE ROSJAN W WARSZAWIE

W ub. tygodniu odbyły się w Polsce dwie sensacyjne imprezy. W turnieju o Europejski Puchar Narodów (w którym biorą udział reprezentacje państwowe w odróżnieniu od turnieju o Puchar Europy z udziałem mistrzów Lig) Hiszpania pokonała w Chorzwie Polskę 4:2. Spotkanie rewanżowe odbędzie się w październiku w Hiszpanii. Widzów 100.000, choć zapotrzebowanie na bilety zgłosiło 600.000 osób. Sędziował znany sędzia angielski, Ellis.

Zupełnie inny charakter miał mecz lekkoatletyczny Rosyjska Federacja Związku Sowieckiego (a właściwie Związek Sowiecki) a Polska Zachodnia (a właściwie Polska, choć ustalono, że „linią demarkacyjną“ miała być linia Wisły). Mecz ten miał swoją dziwną historię, albowiem od dawna zapowiedziano go raz jako Rosja Sow.—Polska, to znowu jako Rosyjska Federacja—Polska Zachodnia. Nawet komunistyczna „Trybuna Ludu“ pisała, że uzgodnienie warunków meczu nie było łatwe i dopiero „po dłuższych... dyskusjach stron, po wymianie korespondencji i nawet drobnych utarczkach co do kompozycji programu“ zdołano dojść do jakiegoś porozumienia.

Mecz odbył się w Warszawie i — wbrew przypuszczeniom — nie cieszył się wielkim zainteresowaniem. W pierwszym dniu było zaledwie 35.000 widzów, w drugim ok. 65.000. W pierwszym dniu Rosjanie prowadzili 60 pkt. na 57. Rozstrzygnięcia więc musiały zapaść w dniu drugim. Toteż, w tym zwłaszcza dniu publiczność dopingowała szalenie Polaków. O końcowym zwycięstwie całego meczu zdecydował Ożóg w biegu na 10.000 m., odnosząc piękne zwycięstwo. Nawet sprawozdawca paryskiego dziennika sportowego „L'Equipe“ wspomina, że publiczność nie ukrywała swoich „szowinistycznych uczuć patriotycznych“, które przechodziły wszelkie granice sportowej kurtuazji, gdy cieszono się z niepowodzenia przeciwników, zachęcając natomiast w takim stopniu własnych zawodników, że ci przechodzili samych siebie. W rezultacie, ku olbrzymiej radości widzów i całej polskiej mężczyźni pokonali Rosjan 108:104 pkt., natomiast w konkurencjach kobiecych zwyciężyły Rosjanki 84:44 pkt. W drugim dniu zawodów Rudenków(R) ustanowił nowy rekord Europy w młocie 68,27 m.

Oto szczegółowe wyniki: 100 m.: 1. Foik(P) 10,5 s. 400 m.: 1. Swatowski(P) 47 sek. 800 m.: Orywal(P) 1:50,1 min. 2. Jakubowski(P). 5.000 m.: 1. Bołotnikow(R) 13:57,4 min. 2. Zimny(P). 3. Jochman(P). 110 m. pl.: 1. Michajłow(R) 14,2 sek. 3.000 m. z przeszkodami: 1. Rziecin(R) 8:52,4 min. W zwyz: 1. Kaczkarow(R) 2,12 m. Trójśkok: 1. Fedossiejew(R) 16,40 m. 2. Malcherczyk(P) 16,36 m. Dysk: Piątkowski(P) 55,90 m. Oszczep: 1. Sidlo(P) 79,69 m. Sztafeta 4x100 m.: 1. Polska (Foik, Zieliński, Jarzembowski, Schmidt) 40,4 sek. nowy rekord Polski. 200 m.: 1. Foik(P) 21,1 sek. 2. Schmidt(P). 800 m.: 1. Lewandowski(P) 3:44,6 min. 2. Orywal(P). 10.000 m.: 1. Ożóg(P) 29:36,6 min. 400 m. pl.: Klenine(R) 51,8 sek. W dal: 1. Fedossiejew(R) 7,63 m. 2. Grabowski(P) 7,59 m. Tyczka: 1. Gronowski(P) 4,40 m. Kula: 1. Kwiatkowski(P) 17,36 m. 2. Sosgórnik(P). Młot: 1. Rudenków(R) 68,27 m. rekord Europy. Sztafeta 4 x 400: 1. Polska 3:10,3 min.

W konkurencjach kobiecych Polki wygrały jedynie skok w dal: Krzesińska 6,12 m. Pozostałe konkurencje: 100 m., 400 m., kulę, dysk, sztafetę 4 x 100 m., 200 m., 800 m., 80 m. pl., skok w zwyz i pięciobój wygrały zawodniczki sowieckie.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona  
Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY  
68, Fulham Rd., South Kensington  
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

## PRZEGLĄD SPORTOWY

### Rekordzista Europy, Piątkowski w Paryżu

PRZYJAZD rekordzisty światowego w dysku Edmunda Piątkowskiego na międzynarodowe zawody lekkoatletyczne do Paryża był dla francuskich kół sportowych wielkim wydarzeniem. Niestety, na boisku akademickim Charlety, było nie wiele ponad 2.000 widzów, co zdziwilo ogromnie naszego mistrza, przyzwyczajonego do stutysięcznych tłumów w Warszawie. Publiczność za to składała się z prawdziwych entuzjastów lekkiej atletyki a to najważniejsze. Zawody były zresztą transmitowane przez telewizję, co obok niepewnej pogody przyczyniło się do małej frekwencji.

Stolica Francji zgotowała Piątkowskiemu entuzjastyczne przyjęcie, bo też nasz rodak posiada wszelkie kwalifikacje dla zdobywcy sympatii publiczności. Już sam wygląd naszego rekordzisty nie przypominał powszechnie spotykanego typu miotaczy, bardziej podobny do zapasników aniżeli lekkoatletów. Wysoki, szczupły, niebieskooki blondyn o wspólnie rozwiniętej muskulaturze jest Piątkowski okazem klasycznego atlety. Prasa francuska określiła go jako najlepiej zbudowanego dyskobola, jakiego do tej pory widziano na boiskach. Obok niego w konkurencji dysku brał udział 42-letni

weteran Consolini, dawny rekordzista świata, któremu Edmund Piątkowski odebrał ostatnio jego rekord Europy. Obecność Polaka pozwoliła Alardowi z Bordeaux ustanowić nowy rekord Francji w dysku 52 mtr 25 cm. Piątkowski rzucił 57 mtr 77 cm a Włoch Consolini 54 mtr 45 cm. Weteran Consolini zrozumiał od razu, zanim jeszcze sędziowie zmierzli wspaniałą rzut Piątkowskiego, podszedł do 20 lat młodszego od siebie konkurenta i obejmując go czule serdecznie mu gratulował. Piątkowski, 22-letni student ekonomii uniwersytetu warszawskiego (1 mtr 83 cm wzrostu i 95 kg wagi) jest dzisiaj naszym najlepszym zawodnikiem i właścicielem rekordu światowego 59 mtr i 91 cm. najklasycznej konkurencji: w dysku. Spokojny, prawie nieśmiały, mówi o sobie i swoich wyczynach z typowo anglosaską wstrzeźliwością. Na pytanie w jakich okolicznościach wykonał swój rekordowy rzut na zawodach w Warszawie odpowiada, że to mu się tak szczęśliwie udało.

Razem z Piątkowskim brali jeszcze udział inni polscy zawodnicy a mianowicie Krzesiński, który wygrał skok o tyczce 4 mtr 30 cm, podeszła gdy młodzi Buszkowski na 1500 m i Kerlewicz na 3000 m zajęli dalsze miejsca.

### TOUR DE FRANCE NA PEŁNYCH OBROTACH

UROCYSTY start do pierwszego etapu odbył się 25 czerwca w Mulhouse w obecności miejscowych władz z deputowanym merem Müllerem na czele, który dał sygnał rozpoczęcia biegu. Mimo deszczu licznie zebrana publiczność wzdłuż ulic oklaskiwała defilujących zawodników. Na zdobycie sławy i wysokich nagród wyruszyło 120 kolarzy, zgrupowanych w 10 drużynach. Dwaj Polacy z Francji, Graczyk i Stabliński, wchodzą w skład reprezentacyjnej drużyny francuskiej a trzeci, Wiernecki jest członkiem ekipi międzynarodowej, do której należą dwaj Anglicy, Portugalczyk i Austriacy.

Obecny wyścig zapowiada się jeszcze bardziej interesująco aniżeli zeszłoroczny. Ażkolwiek pierwsze etapy płaskie nie będą miały decydującego znaczenia to jednak należy się spodziewać już w początkowym okresie wyścigu, która w miarę postępu biegu nabierze na sile. Luksemburczyk Gaul postara się powtórzyć swój zeszłoroczny sukces i, naszym zdaniem, ma do tego poważne szanse. Francuzi i Włosi nie zostaną bezczynni, nie mówiąc już o Belgach, którym sukces prestiżowy bardzo by się przydał, ponieważ od wojny nie mają żadnego zwycięstwa w swoich aktywach. Drużyna francuska złożona z samych asów na razie trzyma się dobrze, ale brak przyjacielskiej atmosfery, przy lada trudnościach zagraża spoiściści wewnętrznej. Tak samo animozje walońsko-flamandz-

kie są od czasu wojny przyczyną słabości ekipy belgijskiej, która mimo posiadania w swoich szeregach kolarzy tej miary co Brankart czy De Bruyne, nie mogła dotąd wywalczyć dla siebie zwycięstwa. U Włochów nie ma w tym roku konkurentów w rodzaju Bartali-Coppi, jest tylko jeden Baldini przeznaczony na lidera z Favero na zastępce i dlatego są oni dziś bardzo niebezpieczni. Podobna sytuacja w drużynie hiszpańskiej, gdzie „Orzeł z Toledo“, Bahamontes, zdaje się myśli poważnie o końcowym sukcesie.

Na razie żółta koszulka zdobył Francuz Darrigade, który już czwarty raz z rzędu jest jej posiadaczem po pierwszym etapie. Jak długo ją utrzyma pokaże się na następnych etapach, kiedy wystąpią pierwsze oznaki zmęczenia i powoli dokona się selekcja najlepszych. Z Polaków najlepiej sklasyfikowany jest Graczyk na 4-ym miejscu.

Na 4-tym etapie: Roubaix—Rouen 230 km zwyciężył Dino Bruni (Włochy). Na 14-tym m. w tym samym czasie Polacy: Graczyk, Stabliński i Wiernecki. Drużyna wygrała Włochy, przed Belgią, kombinowaną drużyną: Holandia—Luksemburg, drużyną środkowego-południa i Francją. Klasyfikacja ogólna po 4 etapach: 1. Robert Cazala (Francja). 9. Stabliński, 30. Graczyk. 112. Wierucki. Drużynowo: 1. Francja, 2. Belgia, 3. Paryż póln.-wschodni. Jan Górny

Na słynnych kortach tenisowych w Wimbledon rozpoczął tradycyjny turniej o nieoficjalne mistrzostwo świata. W konkurencji męskiej dozwolony został na pierwszym miejscu Olvedo (USA), najgroźniejszy kandydat na mistrza turnieju, w konkurencjach kobiecych mistrzyni Francji, Włoch i Szwajcarii, 18-letnia Angielka, Christine Truman. Już w pierwszym dniu padły sensacyjne wyniki: Fraser (Australia, rozstawiony jako nr. 2) — P. Darmon (Francja) 6:4, 6:4, 6:2. O. Sirola (Włochy) — J. H. Maloney (Pld. Afryka) 6:4, 6:2, 6:4. Mackay (USA nr. 5) — I. C. Vermask (Pld. Afr.) 6:2, 7:9, 6:2, 3:6, 6:3. W. Skonecki (Polska) — J. Mukherjea (Indie) 6:3, 7:9, 6:4, 7:5. E. Buchholtz (USA) — (18-letni mistrz juniorów W. Brytanii, USAS, Australii i Francji w ub. r.) pokonał N. Pietrangeli (Włochy, nr. 3) 6:4, 3:6, 7:5, 7:5. K. Nielsen (Dania, nr. 7) — M. Mulligan (Australia) 6:4, 1:6, 6:3, 7:5. Mills (Anglia) — J. Drobny (Egipt) 14:12, 3:6, 10:8, 8:6. K. Fletcher (Australia) — W. Gasiorek (Polska) 6:2, 6:1, 6:3. Wilson (Anglia, nr. 4) — Warwick (Anglia) 6:3, 6:0, 6:4. Ayala (Chile, nr. 6) — Javorsky (Czechosłowacja) 6:3, 6:0, 6:3. Olmedo (USA) — Woodcock (Australia) 6:2, 6:4, 6:3. Obydwaj tenisisci sowieccy: Potanin i Lejus przegrali w singlu z Francuzem Grinda i Segalem (Południowa Afryka). W ostatnim dniu pierwszego tygodnia, (turniej trwa 2 tygodnie) przegrała Angielka Christine Truman, pokonana przez Ramirez z Meksyku 6:3, 6:2. Truman rozstawiona była jako nr. 1 i jej porażka była największą sensacją tygodnia. Tak więc przysł sen Anglików, iż może jednak uda się po 22 latach zdobyć mistrzostwo pań. Skonecki (Polska) przegrał z Mackay (USA) 4:6, 3:6, 6:3, 1:6. Niedługo był jego żywot na Wimbledonie. Inne ważniejsze wyniki: Laver (Australia) —

K. Nielsen (Dania) 10:8, 6:4, 7:5, Olmedo (USA) — Kirshman (Indie) 6:4, 3:6, 6:4, 7:5. W grze podwójnej: Pietrangeli i Sirola (Włochy) — Mulloy i Patty (USA) 6:3, 6:3, 8:10, 8:6. Mackey i Olmedo (USA) — Moys i Ward (Anglia) 6:1, 6:3, 6:3, 5:7, 6:1. Następnie 46-letni Mulloy (USA) — Buchholz (USA), o 28 lat młodszy, 6:4, 7:5, 6:4. Mrs. Fleitz (USA) przegrała z nierozstawioną Buding (bezpamiętna) 8:6, 2:6, 7:5. Olmedo (USA) — Ulrich (Dania) 6:3, 6:3, 6:2. Fraser (Australia) — Sirola (Włochy) 3:6, 6:3, 14:12, 8:10, 6:3. Molinari (Francja) — Mulloy (USA) 6:1, 6:2, 7:9, 6:2.

W eliminacyjnym piłkarskim spotkaniu przedolimpijskim padły następujące wyniki: Islandia — Dania 2:4 w Reykjavik. Rosja Sow. — Bułgaria 1:1 w Moskwie. Inne piłkarskie mecze między państwowe: Finlandia — Norwegia 2:4 w Helsinkach. Węgry — Szwecja 3:2 w Budapeszcie, Portugalia — Niemcy wsch. 3:2 w Oporto. — Mistrzem piłkarskim Niemiec zach. została drużyna Eintracht (Frankfurt), bijąc w finale na stadionie olimpijskim w Berlinie Offenbacher Kickers 5:3 (2:2). Zwycięstwo padło w przedłużeniu półgodzinnym. Na wieść o zwycięstwie w Frankfurcie rozdawano w lokalach bezpłatnie piwo a policja pozwoliła na otwarcie lokali przez całą noc.

WYNIKI POLSKICH MISTRZOSTW PIŁKARSKICH W ANGLII

Spotkanie w dniach 20 i 21 czerwca: 3:5. Pogoń (Birmingham) — Cracovia (Coventry) 6:2. Sokół (Nottingham) — Biały Orzeł (Blackshaw Moor) 9:4. Silesia (Bradford) — Unitas (Manchester) 3:3. Cracovia (Londyn) — Gwiazda Gdyni (Marsworth) 0:11. Spotkanie rewanżowe przyniosło również zwycięstwo Gw. Gdyni 16:0.

Finały mistrzostw piłkarskich odbędą się 2 sierpnia w Cannock. (p. h.)





# Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

ANTONI CZUŁOWSKI

## LUDZIE BEZDOMNI

**T**O NIE BOHATEROWIE powieści Żeromskiego, którym widok klęsk społecznych zamyka podwoje przed szczęściem osobistym, to ludzie 20 wieku, ochrzczeni mianem „refugee“, ofiary drugiej wojny światowej i późniejszych prześladowań głównie ze strony totalitarnych reżymów komunistycznych.

Termin „refugee“ zawiera w sobie wstrząsającą treść. Oznacza on człowieka, który nie posiada ani ojczyzny, ani domu, ani możliwości pracy, ani prymitywnych praw obywatelskich. Żyje z dnia na dzień, niemal na stopie zwierzęcia, któremu dobroczynność bliźniego podrzuca miskę nędznej strawy i udostępnia klatkę na schronienie.

Zagadnienie uchodźców, bolesny wyrzut sumienia wolnego świata, jest wciąż dalekie od rozwiązania, mimo wielu przyjaznych gestów i pomocy materialnej ze strony rządów i organizacji opiekuńczych, mimo wchłonięcia dziesiątek tysięcy tych nieszczęśliwych istot ludzkich przez cały szereg krajów.

Statystyka bije obuchem w głowę: milion uchodźców chińskich w Hong Kongu, milion Arabów na Środkowym Wschodzie, pół miliona zbiegów z krajów Europy środkowo-wschodniej w krajach Zachodu. Liczby te muszą przerażać nawet najgorętszych entuzjastów niesienia pomocy uchodźcom. Na domiar złego, urzędy Wysokiego Komisarza, jak i cała Organizacja Narodów Zjednoczonych, naszym zdaniem, nie wykazywały takiej dynamiki działania, jaka wobec ogromu zagadnienia była i jest konieczna.

Dopiero ostatnie miesiące przyniosły nową próbę intensywniejszego zajęcia się problemem „ludzi bezdomnych“. Mamy tu na myśli proklamację Światowego Roku Uchodźczego, który trwać będzie od 1 lipca 1959 do 30 czerwca 1960 r. Pomysł ten wyszedł z Wielkiej Brytanii, a wkrótce potem

zyskał oficjalną aprobatę Zgrom. Narodów Zjednoczonych, przy czym udział w nim zgłosiły praktycznie wszystkie państwa z wyjątkiem bloku komunistycznego z którego wyłamała się jedynie Jugosławia.

Rezolucja w tej sprawie podjęta w grudniu ub. roku jest raczej ostrożna. Mówi się w niej, że celem Roku jest: 1) „ożywić zainteresowanie problemem uchodźców i zachęcić do dodatkowych świadczeń finansowych...“, 2) zachęcić do dodatkowych ułatwień w celu stałego rozwiązania sprawy uchodźców przez dobrowolną repatriację, rozmieszczenie lub wchłonięcie na czysto humanitarnej zasadzie...“.

Dla emigracji naszej ogłoszenie Światowego Roku Uchodźczego stwarza dobrą okazję do zredukowania polskiej nędzy w takich krajach jak Niemcy Austria, a częściowo również i Włochy.

Wydana ostatnio broszurka Narodów Zjednoczonych pt. World Refugee Year zawiera już wzmianki o pierwszych inicjatywach poszczególnych

### 50 NUMER „KOMUNIKATU INFORMACYJNEGO“ S.P.K. W HOLANDII

Referat Prasowy Oddziału Holandia wierzy w potęgę słowa, skoro w przeciągu ostatniego roku z jego kuzni wyszło 83 artykułów, sprawozdań i notatek opublikowanych w prasie polskiej, holenderskiej i belgijskiej. Niezmordowanym kierownikiem Referatu jest kol. B. Strenk, który pełni tę funkcję już od 7 lat.

W bieżącym miesiącu ukazał się 50 z kolei numer „Komunikatu Informacyjnego“ Oddziału. Organ ten do chwili ukazania się „Głosu Wolnych Polaków“ był jedynym czasopiśmie polskim wychodzącym regularnie w Holandii.

Nasza „Kolumna Kombatanka“ wyciąga dłoń do kol. Strenka z serdecznymi wyrazami uznania.

## KOMBATANCI W HOLANDII

W dniu 14 czerwca obradował w Bredzie, w sali „Het Wapen van Breda“ VIII Walny Zjazd Oddziału SPK „Holandia“. Otwierając Zjazd prezes Oddziału, S. Werner, wezwał obecnych do uczczenia pamięci śp. O. Br. Dambka, zmarłego w marcu br. rektora P.M.K. oraz żołnierzy 2. Korpusu, poległych w bitwie pod Monte Cassino.

Po odczytaniu nadesłanych życzeń, m.in. od Zarządu Gł. SPK, Oddziału SPK w Niemczech i Zarządu Gł. Polskiego T-wa Katolickiego w Holandii — p. Werner wygłosił przemówienie, w którym podkreślił, że zadania emigracji nie uległy zmianie; są nimi uzyskanie wolności i niepodległości Polski.

W skład prezydium zjazdu weszli inż. J. Minkiewicz — przewodniczący, B. Strenk i W. Dembiński — sekretarze, Kiziuk i Skrobiszewski — asesory.

Działalność Oddziału SSPK „Holandia“ koncentrowała się głównie na niesieniu pomocy nowym uchodźcom oraz na akcji prasowej na łamach holenderskich i belgijskich dzienników, mającej na celu obronę granicy na Odrze i Nysie, szerzenie prawdy o Polsce i o wkładzie i udziale polskim w drugiej wojnie światowej. Po wysłuchaniu sprawozdań prezesów Kół, odczytaniu protokołu komisji rewizyjnej i ożywionej dyskusji, udzielono ustępującemu zarządowi jednogłośnie absolutorium.

Na stanowisko prezesa Oddziału Zjazd powołał po raz ósmy S. Wernera. Wiceprezesem (również po raz ósmy) wybra-

ny został inż. J. Minkiewicz; sekretarzem i referentem prasowym — B. Strenk; skarbnikiem — B. Opolski; referentem kulturalno-oświatowym — H. Urbański. Członkami zarządu — T. Radziwiński i H. Rečko. Do Komisji Rewizyjnej wybrani zostali: Szczybelski, Kiziuk, Skrobiszewski, Narloch i Łabudzki. Sąd Koleżeńcki: mgr. Albiński, mgr. Herman, Bogucki, Skarżyński i Gar. Delegatem na Światowy Walny Zjazd SPK w Londynie, wybrany został inż. J. Minkiewicz.

Zjazd uchwalił jednogłośnie następującą rezolucję:

„Walny Zjazd SPK w Holandii obradujący w dniu 14 czerwca 1959 r. w Bredzie — przestrzega społeczeństwo polskie w Holandii przed wzmogłą penetracją komunistyczną, która wykorzystując obecnie ułatwione kontakty z Krajem, stara się pod płaszczykiem hasel patriotycznych podważyć spójność ideową emigracji, by ją całkowicie rozbroić. Wykryte niedawno w Belgii i Francji afery szpiegowskie, są tej akcji jaskrawym dowodem“.

W rezolucji w języku holenderskim (autor i wnioskodawca kol. B. Strenk), Zjazd ponownie domaga się uznania przez rząd holenderski granicy na Odrze i Nysie. Rezolucja ta wysłana została do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a tekst jej ogłoszony został w prasie holenderskiej i radiu.

Depesze z wyrazami oddania wysłane zostały do gen. W. Andersa i ks. arcybiskupa Gawliny.

państw. Stany Zjednoczonych np. projektują przeznaczenie dodatkowych 10 milionów dolarów i przeprowadzenie ustawy zezwalającej na wypuszczenie rocznie 20 tys. uchodźców poza normalną kwotę. Niewątpliwie, otworzą się również inne możliwości.

Byłoby wielkim zaniedbaniem z naszej strony, gdybyśmy w tak sposobnej chwili zapomnieli o obowiązku wobec tych rodaków, którzy co prawda wydostali się zza żelaznej kurtyny, lecz trafili za kurtynę... beznadziejności.

A. Czulowski



Delegacja SPK w składzie: wiceprezes Zarządu Głównego kol. Stanisław Lis, wiceprezes kol. G. Tysowski (Francja) i prezes kol. W. Zahorski (Italia) składa w dniu 18 maja 1959 r. wieniec od Stowarzyszenia na cmentarzu w Monte Cassino.

## Zjazd Oddziału S.P.K. W. Brytania

**D**OROCZNY ZJAZD Oddziału w dniach 20 i 21 czerwca br. zgromadził 108 delegatów lub ich pełnomocników jako reprezentantów 112 Kół SPK.

Jakkolwiek jeden z uczestników użalał się pół-żartem, że przybyli sami „starzy wyjadacze“, to jednak na sali obrad znalazło się także sporo „nowych“ działaczy kombatankich nie mówiąc już o szczególnym przypadku, który sprawił, iż spotkali się tam dwaj serdeczni przyjaciele, którzy nie widzieli się od... 20 lat. Nic dziwnego, że radośnie witali każdą przerwę w obradach i byli nierozłączni w „kularach“ nie mogąc się nagadać do syta.

Niemniej jednak istotnie „starzy wyjadacze“ nadali obradom zjazdu ton: głębokiej troski o dalsze losy Stowarzyszenia i powagi. Nie słyszało się popisów krasomówczych, nie było elektryzujących ogół „spieć“. „Noce rodaków rozmowy“, czyli prace w komisjach, obeszane bardzo licznie, przeciągnęły się w niektórych zespołach aż do 6 rano.

Sprawy ideowe, którym poświęcone było inauguracyjne przemówienie gen. Andersa, nie wywołały różnic; stanowisko w tej dziedzinie było całkowicie zgodne, a rezolucja zasadnicza jak i inne wnioski o charakterze ideowym zostały jednogłośnie przyjęte zarówno przez komisje jak i ogół delegatów.

Panowało przeświadczenie, iż jakkolwiek obojętność w stosunku do spraw ogólnych w społeczności emigracyjnej w Wielkiej Brytanii zwolna mija, to jednak istniejący stan rzeczy może budzić troskę i obawy. Toteż w rezolucji znalazł się m.in. taki apel:

„XIII zjazd Oddziału SPK wzywa wszystkich członków stowarzyszenia do pogłębienia pracy ideowej i zacieśnienia więzów przyjaźni ze środowiskami emigracyjnymi innych narodów uciemiężonych przez Sowiety, oraz do wzmocnienia akcji uświadamiającej społeczeństwo brytyjskie o sytuacji politycznej Polski i o istotnych dążeniach narodu polskiego“.

W dyskusji nad sprawozdaniami i planem pracy dominowały sprawy organizacyjne i zagadnienie opieki społecznej.

Wielu przemawiających zwracało uwagę na ubytek członków, wprowadzić w tym roku nieznaczny, ale jednak widoczny. W związku z tym mówiono o potrzebie zorganizowania nowych domów kombatanta jako ośrodków polskiego życia społecznego, o pomocy dla liczebnie słabych Kół w celu rozwinięcia działalności. Wspomniano również o konieczności zacieśnienia

współpracy z parafiami oraz innymi polskimi organizacjami społecznymi.

Po raz pierwszy od kilku lat zanotowano powstanie dwóch nowych ogniw koła Nr 4 oraz koła Nr 10 „Ulan lubelski“.

Rozważano kwestię przywrócenia okręgów co mogłoby być pomocne zarówno w akcji organizowania nowych placówek SPK jak i w roztoczeniu opieki nad słabszymi ośrodkami.

Zagadnienie okręgów wypłynęło jako pochodna postulatów decentralizacji SPK. W związku bowiem z przedłużaniem się naszego pobytu na obczyźnie i koniecznością oparcia polskiego życia społecznego na stałych podstawach — odczuwa się coraz wyraźniej, że decydującą rolę odegra tu praca poszczególnych ośrodków a nie instrukcyjna działalność „góry“ z Londynu. Ważne jest i to, że nie tracąc bynajmniej łączności ideowej i organizacyjnej z centralą Stowarzyszenia, poszczególne skupiska będą musiały kształtować swoje życie w zależności od różnorodnych potrzeb i warunków lokalnych.

Bardzo silnie podkreślono konieczność zorganizowania przede wszystkim w Londynie a także w innych większych skupiskach domów dla ludzi starszych lub niezdolnych do pracy oraz zwiększenia pomocy w dziedzinie opieki społecznej.

Sprawy gospodarcze, które dawniej wywoływały tyle różnic zdań, tym razem nie nastęrczyły większych kłopotów. Wyraziło się to także i w tym, że preliminarz budżetowy został rozpatrzone na komisji bez „votów separatów“. Po prostu, jeśli idzie o oszczędności zrobiono wszystko co się w tej dziedzinie dało zrobić, a możliwość przysłowiowego „związania końca z końcem“ zależy niemal wyłącznie od tego, czy Koła w stosunku do zarządu Oddziału (a poszczególni członkowie w stosunku do swoich Kół) wywiążą się z obowiązku płacenia składek.

Zagadnienia oświatowe, szkolne; sprawy młodzieży także przewijały się w obradach, ale zagadnienia organizacyjne były główną troską zjazdu zapewne także dlatego, że zbliżający się sierpniowy walny zjazd SPK w tej właśnie dziedzinie będzie musiał powziąć kilka bardzo ważnych decyzji.

Mimo wspomnianej już na początku tego sprawozdania „powagi“ obrad i troski, ogólnym wrażeniem, które wynieśli jego uczestnicy był umiarkowany optymizm. Umiarkowany, bo z wypowiedzi wielu delegatów i z nadesłanych poprzednio sprawozdań Kół wynikało, że w wielu ośrodkach praca rozwija się bardzo pomyślnie, ale trzeba nieustannie czujności i zgodnego wysiłku, aby ten dorobek utrzymać i

pomnożyć. Trzeba również znaleźć ludzi mających w sobie zapał i poświęcenie, aby wydobyc z marazmu i zastojów inne ośrodki, gdzie po latach tłustych przyszły chude.

Postawa uczestników zjazdu i to co mówili o tych których reprezentowali usprawiedliwiają wiarę, że uchwalone wnioski i zgłoszone dezyderaty zostaną zrealizowane.

Ludwik Bojczuk

## O MOŻLIWOŚCI OSIEDLENIA SIĘ I PRACY W POŁUDNIOWEJ AFRYCE

Oddział SPK w Afryce Południowej nadesłał nam garść informacji o możliwościach osiedlenia się i pracy w tym kraju. Zamieszczamy je w nadziei, że zainteresują one cały szereg czytelników.

Na ogół o pracę w Afryce Południowej nie jest trudno, zwłaszcza dla tych, którzy poszukują jej na miejscu. Zarobki są stosunkowo dobre. Zależnie od zawodu można dostać od £50 do 120 na miesiąc. Za pełne utrzymanie w hotelu płaci się od £15 do 25 na miesiąc od osoby.

Największe trudności są z otrzymaniem wizy. Władze miejscowe raczej niechętnie przyjmują emigrantów i „przesiewają ich przez sito“. Otrzymanie wizy uzależnione jest od zapewnienia pracy, przy czym wymaga się od przyjeżdżających pewnej gotówki na przeżycie pierwszego okresu pobytu. Firmy z reguły ofiarują tzw. letter of employment po przeprowadzeniu rozmowy z petentem, niestety, mało jest takich firm, które posiadają swoich przedstawicieli za granicą i z tego powodu wytwarza się rodzaj błędnego koła.

Dyplomy europejskie (z wyjątkiem brytyjskich) nie są uznawane i muszą być nostryfikowane, co oznacza ponowne zdawanie wszystkich końcowych egzaminów. Bez nostryfikacji dyplomu można również otrzymać pracę, ale gorzej płatną. Konieczna jest znajomość przynajmniej jednego z urzędowych języków, tj. afrykańskiego lub angielskiego.

### KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora

praw

**S. OLSNICKI**

Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich

106, Rue Joffroy — Paris 17-e

Metro Wagram

tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce. Pełnomocnictwa.



Był wygłodzony i spragniony. Sztynny jeźor sterczał między kłami i zawadzał w gardle. Pobiegł ociężale środkiem, nie zwracając uwagi na przechodniów. Nad miastem stał już gęsty mrok, rozjaśniany tu i ówdzie nikłym mruganiem latarni. Księżyc był zamglony i daleki. Na rogu pies usiadł, podniósł łeb do góry i przeciągle zawył. Przekrzywił głowę, nasłuchiwał. Nie odpowiedział mu żaden współczujący, psi głos. Zdziwił się. Spróbował jeszcze raz. Całkowita cisza.

Raczej wyczuł niż dojrzał niebezpieczeństwo i zdążył odskoczyć na czas. Duży kamień przeleciał tuż koło pyska. Dwie ciemne postacie zagroziły mu ulicę, trzecia nadbiegała z tyłu. Ze stłumionym warkotem Rozbój rzucił się do przodu, uniknął uderzenia kijem, podciął całym ciężarem nogi napastnika i rwał ulicą, ile sił w łapach.

— Aż ty, durny! — mówił kudłaty drab, gramoląc się z ziemi. — Nie mogłeś do doskoczyć z pomocą?

— Ale! A tyś go czemu za kudły nie chwycił?

— Chwytaj go sam, ścierwo nieumyte! Bydlak tęgi jak cielę. I skąd się taki spasiony brytan tu wziął? Nie tu tejszy chyba...

— Pewnie z portowej dzielnicy. Rybakom, taka ich mać, lepiej się powodzi, to jeszcze psów i kotów nie pozjadali. A może ze stancji się zabłąkał. Tylko mi to dziwno, że obroże ma. Widziałeś kiedy kozackiego kundla z obrożą?

— Trastia was mordowała! — tamten był niepocieszony w żalu. — Niedolegi! Tyle mięsa przepadło. Byłoby żarcia na kilka dni. I sadła by z niego spory garnek wytopił.

Rozbój był już daleko. Instykt zaprowadził go najpierw na ulicę Taganrogską, gdzie przy rodzinie Stasia wychował się od małego szczeniaka. Ostrożnie zajrzał przez uchyloną furtkę, penetrował podwórze, potem ogród. Nie złapał żadnego znajomego zapachu. Jedno okno w domostwie było jasno oświetlone. Pies wskoczył na przyzbę, zajrzał. Usłyszał przerażony okrzyk i w kilku susach ukrył się za cembrowiną studni. Smuga światła padła skosem z otworzonych drzwi na żwir podwórza.

— Coś ci się, Maszka, przywidziało. — mówił spokojny męski głos.

— Bih-me, nie przywidziało się — zapewniała niewidoczna kobieta. — Mówię ci, pysk otwarty, sterczące czarne uszy i ślepia jak u diabła. Nic, tylko nieczysta siła. Albo upiór.

— Stul mordę, skażona! Upiory jej się pokazują!

— A bo to mało zgubionych dusz po świecie się włóczy? Tyle chrześcijańskiego narodu wygubili. Niektórych nawet bez świętego pochowku. A może ten pułkownik, co tu przed miesiącem umarł, przyszedł postraszyć...

Drzwi zamknęły się i rozmowa ucichła. Na wszelki wypadek Rozbój przesiedział dłuższą chwilę za cembrowiną. Zbliżył się do drewnianego korytka przy studni, znalazł na dnie nieco wody. Wychłęptał ją do ostatniej kropli, wylizał resztki wilgoci z omszałych desek. Poczul się dużo różniej.

Powędrował z powrotem, ale inną, okrężną drogą. Znów zbliżył się do Dietdomu. Nad bramą, pod blaszanym talem chwiała się spuszczona na drucie brudna żarówka, rzucając rude światło na piasek. Okna gmachu były czarne, panowała w nim martwa cisza. Pies długo wciągał w nozdrza pomieszane zapachy, ale nie wysnuł z nich żadnego ciekawego wniosku. Powlókł się bezludną ulicą, przystając na każdym rogu i węsząc zajadle.

Dopiero niedaleko bulwarów poczuł ludzi. Właśnie skończył się seans w kinie i zbity tłum zalegał chodniki i jezdnię przy wyjściu. Rozbój usiadł w cieniu domu i patrzył.

Było sporo wojskowych i marynarzy, jeszcze więcej cy-

JÓZEF ŁOBODOWSKI

# Droga powrotna

POWIEŚĆ

wilnej młodzieży obojga płci. Dziewczęta przeważnie w krótkich sukienkach i płóciennych pantoflach na bosą nogę. Niektóre w towarzystwie mężczyzn, inne spacerowały po dwie i trzy, objęte w pól, lub trzymające się pod rękę. Po obu stronach wejścia do bioskopu stał rząd sprzedawców słonecznikowych ziarek. Handel szedł żwawo, pod stopami przechodzących trzeszczała wypluta s z e ł u c h a . Z daleka, z głębi bulwarów dobiegał cichy dźwięk harmonii i urywane nuty piosenki. W nikłym blasku niezliczonych latarni twarze spacerujących wyglądały jak trupie maski. Żarzyły się czerwone ogniki papierosów, czasem wyrwała się z tłoku jaskrawsza plama kobiecej bluzki, błysnęły srebrne kolczyki. Było ciepło i spokojnie.

Przez tłum przepychali się nieletni sprzedawcy papierosów i tanich karmelków, głośno zachwalający swój towar. Gromadka kobiet, przeważnie bardzo młodych, podłotków nawet trzymała się na widoku, na najbardziej oświetlonej przestrzeni przy kinie. Niektóre były boso i w łachmanach, inne — ubrane przyzwoicie i z widoczną dbałością o pewną elegancję. Coraz to któryś z mężczyzn, najczęściej w wojskowym mundurze, przystawał koło nich. Kobiety ożywiały się, zagadywały klienta. Po chwili nowa para zniknęła w mroku bulwaru.

Wysoki, czarniawy marynarz podszedł do sprzedawczyni ziarek, nie spiesząc się, wypełniał nimi kieszenie szerokich spodni. Jego towarzyska, młodzianka dziewczyna, w wieku lat chyba piętnastu, zatrzymała się nieco z tyłu, czekając aż zapłaci. Oberwaniec w kosmatej papasze zajrzał jej w twarz i pociągnął ostrożnie za rękaw.

— Ty czego? odskoczyła ze wstętem.

— Nie rób szumu — zaszeptał. — Ty będziesz Lolka Charałużna, nie?

— A choćby, to co?

— Ty jesteś przyjadłką Szurki Fomienko. To ja do ciebie, żebyś zawiadomiła, że jej chłopaka dziś milicjone-rzy do galopu wzięły.

— Jakiego chłopaka?

— Niby to nie wiesz! — niecierpliwł się oberwaniec. — Przecież ty kiedyś też do ichniego błatu należałaś. Ten Polaczek, co z Szurką w komyszach był, a potem do kozackiej stancji go wyniosło...

O niego właśnie się rozchodzi. Marynarz policzył wydaną resztę, spostrzegł oberwanca. Ten chciał dać nura w tłum. Lolka go zatrzymała.

— Zaczekaj, Juroczka, chwilę. On ma sprawę od mojej dawnej koleżanki. Ja tylko z nim dwa słowa...

Odciągnęła go na stronę.

— O kim mówisz? O Stasiu Majewskim? Przecież on do swojej P o l s z y pojechał...

— Miał pojechać, ale statek odbił przed wyznaczoną godziną, to nie zdążył. Matka z siostrami pojechały, a on został. I zaraz potem ścierwa z czerwonymi gwiazdami go ułapili.

— Szura o tym wie?

— A i durna ty jesteś! Jakby wiedziała, to bym do ciebie tu jezora po próżnicy nie strzępił. O to się i rozchodzi, żebyś ją zawiadomiła. Ja nawet nie wiem, gdzie mieszka.

2) — I gdzie on teraz?

— Powiadali błatni, że widzieli, jak go przed wieczorkiem z milicji do Dietdomu prowadzili. No, to w Dietdomie i musi być. Tak Szurce i dołoż. Jak się o grubszą forszę postara, to może się jej uda Stasia wykupić. Tylko, że tu grubsze hopy potrzebne.

— A ciebie, jakby co, gdzie szukać?

— Mnie nie znajdziesz! Wiatra w polu se poszukaj! Chyba żebyście w porcie ferajnę zapytały. Tylko nikomu poza Szurką nie gadaj. Na mnie Żeńka wołają... zapamiętaj sobie...

Rozbojowi wydawało się, że poznaje oberwanca, ale nie zbliżył się. Posiedział w bezpiecznym mroku i powoli zawrócił. Nie chciał wlaźić ludziom na oczy. Okrążył bulwary ciemnymi ulicami. Ogarnął go świeży wiatr od morza i szum wiosennych ogrodów. Przystawał, węszył, coraz to mylił kierunek, zawracał. Słowiki darły się w rozleniwiającej ciszy, ciepłej majowej nocy.

Po godzinnym błądzeniu pies przystanął przed pochylą bramą, za którą lekko poruszała się gęstwina rozrośniętych jaśminów. Obleciał wszystkie ślady, prowadzące ku furcie, warknął krótko, radośnie. Podniósł się na tylnych łapach, uderzył o kłamkę. Furtka nie poddała się, była, widać, zamknięta od wewnątrz. Pies usiadł, pomedytował. Spróbował przecisnąć się pod bramą, ale otwór okazał się zbyt wąski. Wlaź pod drewnianą ławkę, stojącą przy bramie, zwinął się w kłębek, zasnął.

Lekkie obłoki przeciągały nad miastem, gwiazdy były po wiosennemu przymglone, księżyc wałęsał się po niebie, niepewny i blady. Fale napływały na zgrzebny piach wybrzeża, rozbijając się o tęgą palisadę portowego mola. Rybackie łodzie kołysały się ze skrzypem i rwały z uwięzi. Zegar na ratuszowej wieży monotonnie wybijał godziny.

Stas Majewski nie mógł usnąć do późna. Znajomi chłopcy obkoczyli go po powrocie z podwórka, ale rozmowy trwały krótko, bo wychowawcy zapędzali do łóżek, a i towarzysztwo było dobrze zmęczone całodzienną pracą na słońcu. Na instancję kosego Stieńki starosta sali wyznaczył Stasiowi sąsiednie wyrko. Szeptali jeszcze z kwadrans, aż Stieńka zaczął odpowiadać coraz krócej i ciszej. Potem Stas usłyszał miarowe posapywanie. Ale jego sen się nie miał. Myślał o matce i siostrach, o Szurce i Aszwajancu, snuł plany natychmiastowej ucieczki, odrzucał je i znów kombinował.

Tej samej nocy gromadka, złożona z kilkudziesięciu osób, kosztowała z zimna pod dokuczliwym deszczem. „Jaskółka“ przybiła do brzegu w towarowym porcie Rostowa. Repariantów wysadzono wraz z tobołami na wilgotny żwir i kazano czekać. Opodał chodziły zbrojne posterunki. Ognisk nie wolno było rozpalać ze względu na bliskość jakichś wojskowych składów. Drobnym deszczykiem zaciął od zmierzchu, aby koło północy zamienić się w lodowatą ulewę. Od wzdętej, olowanej powierzchni potężnego Donu ciągnął nieznośny ziąb. Pani Majewska siedziała skurczona pod narzuconym na głowę kocem i zgrabiłymi rękami poprawiała przykrycie śpiących córek.

Ogarniały ją na przemian rozpacz i nadzieja, i wiara w miłosierdzie Boże. Modliła się żarliwie, żeby Stas znalazł sposób na wydotanie się z Jejska i dołączenie do rodziny na czas. Wiedziała, że ma jakieś pieniądze, a więc i możliwość dotarcia do Rostowa. Ale jeżeli tymczasem eszelon wyjedzie do kraju, cóż wtedy? Jechać, pozostawiając Stasia na łasce losu, czy zatrzymać się w obcym mieście, nie wiadomo na jak długo, narażając córki na głód i poniewierkę?

(Ciąg dalszy nastąpi)

## BRIDŻ

Kapryśne rozkłady są utrapieniem dla bridżystów, którzy nie mogą sobie dać rady z nimi. W konkretnym wypadku A rozpocząwszy licytację dolicytował się do czterech kierów. Partner jego zgłosił trefle, a D zaporowo trzy piki. Oczywiście C z wielką ochotą skontrował z 7 atutami, mając nadzieję na dużą wpadkę, zwłaszcza, że partner jego zadeklarował 9 lew.

9 8 6 4  
—  
A 6 5 4  
K 6 5 4 3  
AKD752  
KW97543 B  
DW 10 9 C+D  
9 7 A  
W 10 3  
AD10862  
K 2  
A 2

Pierwsze wyjście damą karo. Rozumowanie rozgrywającego: Kontra może polegać jedynie na długim wężu atutowym. Wyjście w piki było oczywiste. Skoro C tego nie uczynił, zapewne nie ma tym bardziej, że D nie zaliczywałby tak wysoko bez co najmniej sześciu pików. Nie wiadomo czy D posiada jakiegoś kier, ale w każdym razie atutowanie żadnej koryzycji nie przyniesie. Zabił więc w ręce,

odegrał do asa i przebił trzecie karo. As, król trefl i czwarte karo przebite. Po szóstej lewie C posiadał już tylko same atuty i musiał przebić wyjście pikowe. Bezradnie patrzył jak każde wyjście atutowe rozgrywający przebijają starszą kartą. Zainkasował jedynie trzy przebitki pikowe. Gra została wygrana na podstawie trafnej analizy.

Kazimierz Schleyen

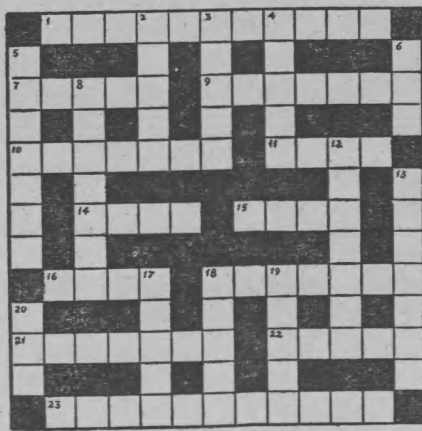
LIMERYK  
Spotkały się na Earls Courcie  
dwie Panie.  
Zacząło się, rzecz jasna, szepianie:  
— „Wyobraź sobie,  
że w HASKOBIE  
Jest, mimo wszystko, najtaniej“.  
1025

**BILETY  
PODRÓŻE  
WAKACJE**

**STANMOR**  
TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.  
(Minuta od stacji Earls Court).

## KRZYŻÓWKA NR 328/59



### ZNAZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) wybitny polski antropolog; 7) część silnika; 9) malarz na przełomie XVII i XVIII wieku; 10) wynalazek Stephensona; 11) skutek złego czynu; 14) i 15) użycie łagodnego wyrażenia w miejsce dosadnego; 16) oficjalne przyjęcie; 18) może być materiał, może być stan; 21 tak burza kładzie zboże; 22) ...taki przyrodziwek; 23) ilustracja myśli bądź nauki w Piśmie Św.

Pionowe: 2) jego śmierć w Leningradzie stała się sygnałem do wielkiej czystki; 3) pożywka; 4) myśl przewodnia; 5) postać z „Weśła“; 6) można się go przestraszyć; 8) kwiat; 12) część Balkanów; 13) święta góra w Samarii; 17) odkryte przez Chałubińskiego; 18) nie powinno być tak latem; 19) zasadniczy element stroju łowickiego; 20) rodzaj obrony.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 321/59

Poziome: 1) Wallenstein, 7) Artur, 9) Janicki, 10) giermek, 11) lura, 14) i 15) Nieśwież, 16) ośka, 18) wiklina, 21) Bernard, 22) Loara, 23) fata morgana.

Pionowe: 2) larum, 3) nijak, 4) tunel, 5) nargile, 6) i 20) siejba, 8) trefnić, 12) różnica, 13) tatarak, 17) agawa, 18) Widmo, 19) kulig.

## POSZUKUJĘ

robotnika Polaka do prac w ogrodzie. Wyżywienie, mieszkanie. Zgłoszenia adresować: Mr. Włodyka, Artisan Jardinier, Rue des Martyrs, SAMOIS s/Seine, S. et M.

## ZWIĄZEK PISARZY POLSKICH NA OBCYZYNIE

W piątek, 10 lipca 1959 o godz. 7.30 po południu w Instytucie Hist. im. Gen. W. Sikorskiego (20, Princes Gate, London, S.W.7) odbędzie się Wieczór autorski Kazimierza Sowińskiego i Józefa Żywiny, z okazji ukazania się pierwszych tomów Londyńskiej Biblioteki Literackiej, pt.: „Dzień Dominika“ i „Wilcze zioła“.

O Sowińskim i „Dniu Dominika“ mówić będzie Tadeusz Sułkowski. O Żywini i „Wilczych ziołach“ — Stanisław Baliński.

Recytują: Maria Arczyńska, Artur Butscher i Zygmunt Rewkowski. Przewodniczy Wiesław Wohnout.

## JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez  
b. kombatantów

# „REX“

ROK  
ZAŁOŻ. 1 9 2 9

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. **SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.**

Żądajcie wyrobów firmy „REX“ w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul



## Pięć krzyży i dwie kapliczki

(Dokończenie ze str. 1)

Urzędy skarbowe przy dokonywaniu wymiarów podatku wobec księży, stosują się oczywiście do zleceń specjalnych urzędników do spraw wyznaniowych, którzy znajdują się na wszystkich szczeblach aparatu państwowego i nadzorują działalność duchowieństwa.

Dowodem zmagania się walki z Kościołem w Polsce sposobami pozornie „legalnymi” jest również przekreślenie w praktyce tej koncesji, która miała być jednym z zasadniczych warunków *modus vivendi* Kościoła z reżymem komunistycznym, a mianowicie zezwolenia na naukę religii w szkołach. Prawo do nauczania religii reżym odebrał wszystkim członkom zakonów męskich i żeńskich. Nie dopuszcza również do kształcenia nowych katechetów świeckich. W ten sposób do nauczania religii w parafiach, szczególnie wiejskich, zmuszony jest miejscowy proboszcz, który nie jest w stanie podać temu zadaniu w paru lub nawet kilku szkołach, znajdujących się na terenie jego parafii. Teoretycznie dzieci mogą więc korzystać z nauki religii w szkołach, lecz w praktyce nauka ta szwankuje, lub nie odbywa się z winy... proboszcza, jakby to napisało „Życie Warszawy”.

W tej dziedzinie, jak w innych sprawach szykan administracyjnych i podatkowych nacisk i walka z Kościołem występują ostrzej i wyraźniej w rolniczych i w mniej zaludnionych częściach Polski. W większych ośrodkach władze bardziej się krepują, choć i tu nie obywa się bez utrudniania duszpasterzom ich działalności.

Można też powiedzieć, że o ile poprzednio w „prymitywnym” okresie Bieruta przesładowano przede wszystkim biskupów, wytaczając im głośnie na cały świat procesy, pozbawiając ich wolności, zamykając ich w nieznanych miejscach osobnie, dziś główny ciężar codziennej walki w obronie Kościoła i jego wolności spada na barki przede wszystkim proboszczów i to głównie wiejskich proboszczów, skazanych przeważnie tylko na siebie.

Sprawdzając pozornie bój z Kościołem od sporów głównie podatkowych, fiskalnych i materialnych komuniści spodziewają się, że nie napotkają na większy opór społeczeństwa. Ludność w Polsce okazuje, według ich mniemania, znacznie mniej wrażliwości na zatargi proboszcza z władzami podatkowymi niż na walkę o charakterze zasadniczym, ideowym i religijnym. Przecistawiając Prymasowi Wyszyńskiemu sprawę pięciu krzyży i dwóch kapliczek na ul. Grójeckiej, jako przykładu przesładowania Kościoła, o czym mówił Kardynał, propaganda komunistyczna chce wywołać wrażenie, że i w tym również wypadku chodzi o „drobny” konflikt z miejskimi władzami administracyjnymi, który jest przez hierarchię kościelną celowo wydimany.

Głównie jednak korzyści rekrutują sobie komuniści z możliwości wykorzystania tych nowych metod walki w dążeniu do podminowania Kościoła i wywołania w każdym razie dużej dezorientacji wśród duchowieństwa. Proboszczowie, poddani szantażowi fiskalnemu przez władze komunistyczne, mogą stawiać opór, ale mogą również indywidualnie ulegać naciskowi i godzić się pod warunkami „współpracy” na ulgi podatkowe, przynajmniej im indywidualnie. Tłumaczyć będą swe postępowanie działaniem dla dobra parafii, zwłaszcza, że pozornie nie będzie chodziło o sprawę zasadniczą.

Daje to jednak komunistom pole do przeprowadzenia najrozmaitszych intryg między księżmi i wyższą hierarchią. Intrygi będą tym łatwiejsze im mniej jednolita opinia będzie panowała w sprawie ustosunkowania się do nowych przejawów walki.

Nie ułatwia wykrystalizowania się tej opinii stanowisko grupy katolickiej „Znak”, która posiada kilku przedstawicieli w sejmie warszawskim, a jednego nawet w radzie państwa. Grupa ta odcięła się po październiku 1956 zdecydowanie od PAX-u Piaseckiego i od jego napaści na hierarchię kościelną. Ale w miarę upływu czasu i współpracy w organach państwa komunistycznego zaczęła się w pewnym zakresie upodabniać do PAX-u. Zwróciło to uwagę nawet ostrożnego „*Osservatore Romano*”, który z niepokojem notował i omawiał wystąpienia przedstawicieli tej grupy.

Założeniem zespołu „Znak” było naiwne przekonanie, że można ustalić trwałe formy współzycia czy *modus vivendi* z komunizmem, nie naruszając zasad wiary katolickiej i podstaw organizacji Kościoła, którego głową jest papież. Co ambitniejsi przywódcy i pisarze „Znaku” wysuwali nawet mniemanie, że w Polsce wypracowują się nowe powszechne metody działalności katolików w krajach opartych przez komunizm, który według sądów tych ludzi jest zjawiskiem trwałym. Uważają oni dlatego, że walka z komunizmem do ostateczności jest nieżyłowa. Niedocenianie Zachodu i jego niezajomość tłumaczy w dużej mierze to pesymistyczne i fatalistyczne nastawienie. Przywódcy „Znaku” twierdzą zatem,

że należy w tym świecie komunistycznym znaleźć miejsce dla katolików i Kościoła. Stanowisko to, czysto intelektualne, nie jest podzielane przez ogół katolików w Polsce, zwłaszcza przez warstwy ludowe. Widzą one w taktyce „Znaku” typowy przejaw polityki „ugodowej”, która nigdy w społeczeństwie polskim nie była popularna. Widzą w niej szkodliwe wizjonerstwo, może nieraz wizjonerstwo szlachetne, któremu ulegają ludzie stojący „u góry”. Wywołuje to jednak zrozumiałą dezorientację, szerzenie się podejrzenia, nieufności itd.

Kościół jest nadal potęgą moralną w Kraju, ale obawiamy się, że nowe metody walki reżymu z duchowieństwem przyniosły komunistom już pewne rezultaty. Mści się niedocenianie tych metod i zapominanie, że październik nie zawiesił boju z katolicyzmem, lecz jedynie nową metodą walki usiłił czujność katolików. Dla Polaków, przebywających w wolnym świecie, sprawa była i jest aż nadto oczywista, zdają oni sobie sprawę z niebezpieczeństwa, grożącego stale Kościołowi w Kraju. Nie chodzi tylko o pięć krzyży i dwie kapliczki na ulicy Grójeckiej...

## SPRAWY EUROPEJSKIE — IRAK — KERALA

(Dokończenie ze str. 1)

zamach nacjonalistów w Mossulu, krwawo przez rząd stłumiony i nowe egzekucje oraz aresztowania.

Wyroki śmierci na płk. Arefie i Al Raszydzie nie były jednak wciąż wykonywane, a poprzez Kair i Bejrut rozchodziły się coraz konkretniejsze wiadomości o zaostrzających się targach z kolei między gen. Kassemem a komunistami. Naprzód szef rządu irackiego odmówił im uznania jako partii i dopuszczenia do gabinetu, następnie przyszły informacje o aresztowaniach głównych reprezentantów komunizmu w armii i administracji. Wreszcie gen. Kassem przystąpił do likwidowania tzw. „Ludowej Armii Oporu”, czyli rewolucyjnej, terrorystycznej milicji przez komunistów opanowanej. Równocześnie ożywiła się aktywność nacjonalistów, którzy nie napotykają już obecnie na trudności ze strony policji rządu Kassema, nawet kiedy demonstrują na rzecz płk. Arefa, jak działo się np. ostatnio pod jego domem w Bagdadzie.

Rozgrywka nacjonalistów z komunizmem w Iraku nie zapowiada się jednak łatwo. Komuniści siedzą głęboko w wojsku i administracji, panują w znacznym stopniu nad ulicą, zawsze podatną na hasła najskrajniejsze i wreszcie mają poparcie Sowietów, skąd w ciągu minionego roku rząd samego Kassema sprowadził liczne misje i przeróżnych podejrzanych gości i „repatriantów”, jak np. komunistycznego przywódcę Kurdów, generała NKWD Barazani. Egipskie pisma wskazują też na rzekomo wytypowanego przywódcę komunizmu irackiego w osobie dowódcy lotnictwa Galai el Awkata.

Zbliżająca się data rocznicy rewolucji, przypadająca 14 lipca, jest uważana za prawdopodobny termin próby sił.

### Kerala, ośrodek niepokoju w Indiach

Kerala, jeden z trzynastu stanów państwa Indii, jest zarazem zarazem jedynym rządonym przez komunistów. Dzieje się tak od powszechnych

wyborów w 1957, kiedy demokratyczna partia Kongresu premiera Nehru zdobyła większość wszędzie za wyjątkiem Kerali, gdzie na 126 miejsc w parlamencie stanowym komuniści zdobyli 60 mandatów dla siebie i kilka dla swoich sojuszników, z którymi rozporządzają większością dwu głosów. Pozwoliło im to utworzyć przed dwoma laty rząd pod przewodnictwem komunisty nazwiskiem Nambudiripad.

Kerala, wąskim pasem rozciągająca się na pld. zachodzie półwyspu indyjskiego nad brzegiem Morza Arabskiego, należy do najbardziej przeludnionych części Indii, co powoduje szczególną ostrość jej problemów społecznych. Są one ponadto skomplikowane przez stosunkowo wysoki poziom kultury i te chrześcijańskiej, bowiem chrześcijaństwo na tym obszarze sięga czasów apostołskich. Konflikt z nim właśnie stał się punktem wyjścia wrzenia w Kerali, polegającego na rozruchach przeciw komunistycznemu rządowi. Rząd Nambudiripada przeprowadził ustawę, podporządkowującą sobie szkolnictwo, co zjednoczyło rozbitą dotychczas opozycję. Przeciw ustawie szkolnej poszli razem chrześcijanie wszystkich odłamów, partia kongresowa i Nair, tradycyjna grupa wyższych kast, przeciwna chrześcijaństwu (stanowiącym jedną trzecią ogółu ludności), ale nienawidząca komunizmu.

Konstytucja Indii przewiduje w pewnych wypadkach zawieszenie rządu stanowego i bezpośrednią władzę prezydencką, czyli rządu centralnego. Tego oczekiwała opozycja po wizycie

### ŚLĄSK CIESZYŃSKI BYŁ PIERWSZY

W artykule poświęconym Traktatowi Wersalskiemu, w poprzednim numerze „*Orla Białego*”, wymieniając dzielnicę Polski, które uwolniły się same na długo przed podpisaniem Traktatu Wersalskiego, podano m.in. Śląsk. Chodziło oczywiście o Śląsk Cieszyński, który pierwszy spośród dzielnic Polski wyswobodził się spod władz okupacyjnych, rozbroił garnizony austriackie i ogłosił się wolnym. Ludność Śląska Cieszyńskiego zmanifestowała w ten sposób przynależność do zjednoczonej Polski jeszcze przed Krakowem i przed Warszawą.

## KRONIKA TYGODNIA

24 czerwca

Rząd Iraku wydał nakaz aresztowania przywódców partii komunistycznej w całym państwie oraz przywódców tzw. „partii demokratycznych” współdziałających z komunistami.

W Lyonie (Francja) policja znalazła zwłoki 7 muzułmanów, zamordowanych przez przeciwników politycznych.

25 czerwca

W czasie swej wizyty oficjalnej we Włoszech prez. de Gaulle odbył 20-minutową rozmowę z prez. Włoch, Gronchi.

Budowa 7-milowego tunelu pod najwyższą w Europie górą trwa w całej pełni. Tunel skracca drogę z Paryża do Mediolanu o blisko 200 mil. Budowa tunelu prowadzona równocześnie przez Włochów i Francuzów zakończona będzie w 1961 roku.

26 czerwca

Rząd szwedzki wypowiedział się przeciwko projektom sowieckim, by Morze Bałtyckie stało się „morzem pokoju”, jak również przeciw projektowi, by Skandynawia i strefa bałtycka stały się „strefą bezatomową”. Zdaniem rządu szwedz-

kiego Bałtyk winien być morzem wolnym dla wszelkiej żeglugi, zarówno w czasie wojny jak i pokoju.

Rząd sowiecki wysłał do różnych państw znajdujących się w rejonie Morza Adriatyckiego jak również mocarstw zachodnich notę, w której domaga się stworzenia z Bałtyku i Morza Adriatyckiego „stref bezatomowych”.

27 czerwca

Partia Niemiecka, wchodząca w skład koalicji rządu zachodnio-niemieckiego kanclerza Adenauera wypowiedziała się przeciwko kandydaturze min. Luebke, wysuniętej przez chrześcijańskich demokratów na przyszłego prezydenta Niemieckiej Republiki Federalnej.

28 czerwca

Już ok. 150.000 pracowników firm drukarskich w Anglii przystąpiło do strajku. Strajkiem objętych zostało ponad 1.100 firm.

Kuba zerwała stosunki dyplomatyczne z Republiką Dominikańską m.in. na tle sporu z powodu niewydania prez. Batisty, który otrzymał azyl w Republice Dominikańskiej.

Prez. de Gaulle zakończył swą 6-dniową wizytę oficjalną we Włoszech i w Watykanie. We wspólnie wydanym komunikacie obydwie strony domagają się udziału Włoch w konferencji mocarstw zach. w Genewie.

Do Nowego Yorku przyleciał sowiecki wicepremier Kozłow, by otworzyć wystawę rosyjską. Kozłow złoży również wizytę prez. Eisenhowerowi.

Brat króla Arabii Saudyjskiej, książę Thamer ben Abdul Azis Saud, popelniał samobójstwo. Książę Thamer oblał swą odzież benzyną i następnie ją podpalił.

Rosja Sow. złożyła mocarstwom zachodnim protest przeciw wyborom nowego prezydenta Niemiec zach. w Berlinie zachodnim. Stany Zjedn. odrzuciły ten protest uważając, iż jakkolwiek ingerencja obca w tej sprawie byłaby mieszaniem się w sprawy wewnętrzne Niemiec.

29 czerwca

Belgia domaga się zwołania konferencji min. spraw zagr. państw Sojuszu Atlantyckiego przed ponownym zebraniem się konferencji genewskiej w dn. 13 lipca br.

Mocarstwa zach. odrzuciły protest sowiecki przeciwko objęciu wyborami na prezydenta Niem. Republiki Federalnej także Berlina zachodniego.

30 czerwca

Kryzys polityczny w Izraelu na tle kontraktu o dostawę granatów dla Niemiec zach. grozi ustąpieniem gabinetu Ben-Guriona.

Szef Brytyjskiego Sztabu Imperialnego przybył z oficjalną wizytą do Berlina zachodniego co uchodzi za ważny gest w obliczu pogroźek sowieckich.

### POLSKIE MISTRZOSTWA PIŁKARSKIE W ANGLII

Wyniki z dnia 27 i 28 czerwca br.: Gwiazda Gdyni—Czarni (Londyn) 8:2. Młodzi (Londyn)—Cracovia (Londyn) 3:2. Cracovia (Coventry)—Świtezianka (Stafford) 2:3. Biały Orzeł (Blackshaw Moor)—Lot (Derby) 6:4. Unitas (Manchester)—PKS (Manchester) 4:1.

Po zakończeniu rozgrywek eliminacyjnych mistrzostw grupy I zdobyła Gwiazda Gdyni przed Czarnymi, w grupie II Pogoń przed Świtezianką, w grupie III Sokół przed Białym Orłem, w grupie IV Unitas przed Silesią — dzięki lepszym stosunkowi bramek.

W dniach 4 i 5 lipca w rozgrywkach ćwierćfinałowych o Puchar gen. W. Andersa walczy: w Birmingham Pogoń z Czarnymi, w Marsworth Gwiazda Gdyni z Świtezianką, w Nottingham Sokół z Silesią, w Manchester Unitas z Białym Orłem. W turnieju pocieszenia: w Coventry Cracovia z Młodymi, w Derby Lot z PKS.

\*

Piąty etap Tour de France do Renu na dystansie 177 mil wygrał Polak, Jan Graczyk, jadący w reprezentacji Francji.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niem. czech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: w W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt. J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking Park, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bielnkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYP PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf”, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-80.